

Przewodnik Katolicki

ilustrowany tygodnik

dla rodzin katolickich

Redaktor założyciel

redaktor nac.

X. Józef Klos,

X. Fr. Forecki



Kazanie św. Piotra w dzień Zesłania Ducha Św.

(Objaśnienie obrazka na str. 374)

N. Petrycki.



Modlitwa do Ducha Świętego

Znijdź, Duchu
Przenajświętszy,
I zarem Twego
światła

Rozprosz mroki, które czas piętrzy.
Oto na świecie wszystko się gmatwa...
Oto narodów wodze dziś bezradni
Nie widzą jasno przyszłości.
Ty przeto miłośnie zawładnij
Losami ludzkości.
Spuść gałązkę pokoju na ziemię,
Gołębico Syjonu Prześwieta,
I boskiem Twojem tchnieniem
Rozkuj wzajemnej niewiary pęta.

Nękanie zarzewiem niezgody
W uścisku bratnim zespól narody.
Strąć w niebyt widmo niehumanicznych bojów,
Niech słońce dobrej woli przysłoni
lunę krwawą,
Zaś na szczytach trwałego pokoju
Ty zatknij Twoje prawo!
A ona Zmartwychwstała Ziemię,
Coś ją tak niepomierne ubogacił,
Strzeż od złego, jak oka żrenicę,
Nie podaj jej na wolę mnogich nie-
przyjaciół.
Pomnij — onać przez wieki była wier-
nym stróżem

Światła i Prawdy — Jezusowej spuścizny,
Ją to chlubnie nazywano „Przed-
murzem”.
Jej przeto udzieli hartu i tężyzny,
Płynącej z Twojej przenajświętszej wiary,
Byśmy zbrojni mocą Słów Żywota
Nie ułękli się stugłowej poczwary,
Której na imię: bezbożność i ciemnota.
Lecz byśmy, jak ongi dzielni nasi ojce,
Z przyłbicą Wiary i Nadziei tarczą,
Godnie Chrystusowe dźwigając proporce,
Duchem zmogli hydrę pohańczać.

S. M. K., Zbaraż.

Ewangelja na uroczystość Zielonych Świątek

zapisana u św. Jana w rozdz. 14, w. 23—31.

On czas mówił Jezus uczniom swoim: Jeśli kto Mnie miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej; a Ojciec mój umiłuje Go, i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego założymy. Kto Mnie nie miłuje, nauk Moich nie chowa. A nauka, którą słyszeliście, nie jest moja, ale Ojca, który Mnie posłał. O tem wam mówiłem, przebywając wśród was. A Poczyciel, Duch Święty, którego Ojciec posła w imię moje, On was wszystkiego nauczy, i przypomni wam wszystko, o czem wam mówiłem. Pokój zostawiam wam, pokój Mój daję wam. Nie jako świat zwykł dawać, Ja wam daję. Niechaj serce wasze nie trwoży się, ani się lęka! Słyszeliście, żem ja wam powiedział: „Ochodzę, i przychodzę do was”. Gdybyście mnie miłowali, cieszylibyście się, że idę do Ojca, bo Ojciec jest większy ode Mnie. A i teraz powiedziałem wam to wpiertw, zanim nastąpi, abyście uwierzyli, gdy się spełni. Już niewiele będzie mógł z wami mówić, albowiem nadchodzi książe tego świata, lecz nie ma on nic we Mnie, ale aby świat poznał, że Ja miłuję Ojca i że tak działam, jak Ojciec mi przykazał.

NAUKA

Zapowiada Zbawiciel uczniom zesłanie im Ducha Świętego. Przedtem jednak dokona Jezus Odkupienia świata przez swą Mękę i Śmierć i pojedna ludzkość z Bogiem. I przedtem cudem Zmartwychwstania i chwałą Wniebowstąpienia będzie opromieniony Ten, co światu swą Naukę miłości i braterstwa przyniósł; Ten — co był o Sobie powiedział: „Jam jest Droga — Prawda i Żywot”.

* * *

Wezwani do podania tej Prawdy Chrystusowej światu i wiekom — apo-

stołowie mieli być oświeceni Duchem Bożym... „Poczyciel Duch Święty, którego Ojciec posła w imię Moje, On was nauczy wszystkiego...”

jest ogień... (Jak. 3,5. 6). Mową swą zapalali apostołowie w duszach światło wiary Chrystusowej, ogień — Miłości Bożej.

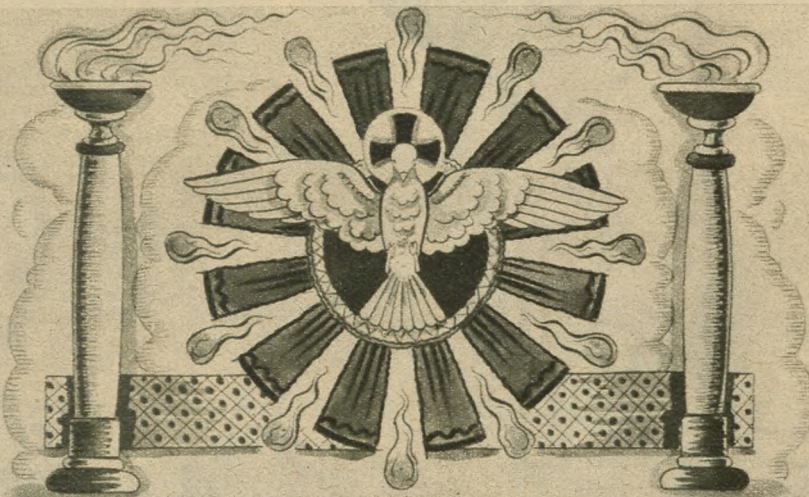
Winno toż samo pełnić dzisiaj świeckie apostołstwo wiernych, aby Polska po wieki była Polską — z Bogiem i Polską katolicką.

Aby wszystko, co w nas jest skażonego niewolą, komunistyczną nauką nienawiści klasowych, złym duchem zmaterializowanych czasów, zepsuciem okropności i bezceństw wojny, siewą bezbożnictwa — odrodzić w Chrystusie. Na szalę walki o Polskę z Bogiem, o Polskę katolicką rzućmy nasze apostołstwo katolickiej mowy. W swej encyklice wzywa Pius XI, aby tą nieustanną, katolicką naszą mową i propagandą „przestrzegać

przed trucizną komunizmu”. Robotnicy, właściciele katolicycy w fabrykach i po wsiach mężnie swem katolickim słowem tępić winni wszelką komunistyczną agitację. Wszyscy posiadacze winni w swej warstwie tępić sobkostwo i chciwość, aby pamiętano tam na wzniosłe przykazania sprawiedliwości i miłości, aby nie było katolików, którzy „nie mają serca dla wydziedziczonych tego świata i nie wzruszają się na ich potrzeby i troski”.

Ceńmyż wysoko sprawę apostołstwa dla Chrystusa mową dobrą, katolicką. Pierwej jednak trzeba serca uzbroić darami Ducha Świętego. I zapamiętajmyż: dary Ducha Świętego otrzymali apostołowie trwając na modlitwie.

Trzeba i nam o nie modlić się! Veni Creator Spiritus!... Amen. X. Szcz. St.



„...I napełnieni byli wszyscy Duchem Św.” Otrzymali apostołowie dary Ducha Bożego: Nieomyślności w nauczaniu wiary i obyczajów.

Męstwa i nieugiętości ksiąząt Kościoła Chrystusowego.

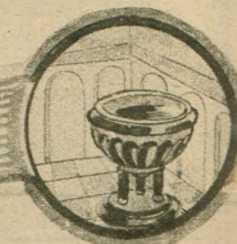
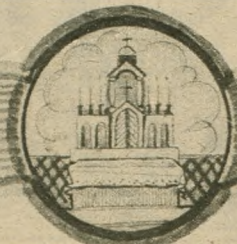
Miłości i entuzjazmu w apostołowaniu Chrystusa.

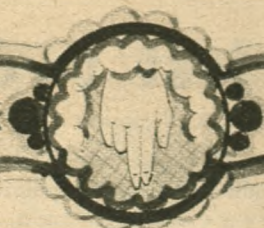
I tym, co jeszcze wczoraj byli pełni bojaźni, dzisiaj — dachy Jeruzalem stały się jakoby ambonami i mównicami, z których już bez trwoży, jawnie i w biały dzień wszem słuchającym głosili Jezusa.

W postaci języków ognistych zstąpił Duch Święty na Kościół Chrystusowy. Język — to narzędzie mowy.

Język małyć wprawdzie jest, ale wielkie rzeczy podnosi; oto jako mały ogień jako wielki las spala!

I język





DUCH
MESTWA



Na Ducha Świętego Zesłanie

Są w dziejach godziny, o których śmiało można powiedzieć, że narody z wyteśnieniem na nie czekają i gorąco o nie się modlą. Dwanaście lat temu świat właśnie taką przeżywał godzinę. Wypatrywał jej długo i z gorącą niecierpliwością. A kiedy wreszcie wybiła ona godzina, odetchnął z ulgą, jakoby z piersi był mu ktoś zdjął ciężar okropny, nieznośny.

To była ta godzina, o której jeden z największych tyranów, hańba ludzkości, wyrodek społeczeństwa, kat Rosji, dyktator Lenin zamknął oczy na zawsze.

Straszne było to umieranie. Jakaś stara rana, zdawało się dawno zagojona, odżyła na nowo. Zadała mu ją kiedyś przed 5 laty rączka kobieca, ręka nieszczęsnej Fanny Kapłan, która skrytobójczą kulą przeszła mu ramię i skaleczyła stos pacierzowy. Teraz kula ta na pół zapomniana obudziła się z pięćdziesięciu lat snu i poczęła dalej toczyć swe dzieło zniszczenia.

Ścięty z nóg Lenin leży już kilka długich miesięcy bezwładnie na łożu boleści. Przyjaciele opuszczają go jeden po drugim. Władza poczyna wyslizgiwać mu się z ręki. Inni poczynają wdziierać się na to miejsce, które on dotąd niepodzielnie dzierżył.

Lenin wszystko widzi, wszystko słyszy, pieni się i zielenieje ze złości! Cóż, kiedy bezsilny w swym bezwładzie dyktator na krok nie może się wychylić z tej cudownej (zrabowanej!) willi w Górkach, w której wspaniale urządził sobie prywatną rezydencję. Język jego, także rażony paraliżem, za ledwie bełkoce jakieś niezrozumiałe słowa. Czasem, w przeblaskach świadomości poczyna kreślić na kartkach papieru rozkazy, polecenia; nikt jednak nie kwapi się ich spełnić! Bo któżby się teraz bał tego paraliżyka, któremu cugle władzy na zawsze wypadły już z ręki.

Nietylko, że się nie obawiają, ale nawet nie litują się nad umierającym. Jest bowiem w twarzy jego coś takiego, co nawet zabrania uczuciom litości zbliżyć się do tego łoża. To coś, to te okropne oczy Lenina, strasznie rozwarte za dnia i w nocy, stojące nieruchomo, nieprzymykające się ani na chwilę, wiecznie wpatrzone w siebie i zmuszające każdego, ktokolwiek na

nie wejrzy, do spojrzenia przez nie w głąb tej nieszczęśliwej duszy szarpanej najwidoczniej strasznie wyrzutami sumienia. Ach, jak okropne umieranie! Ma się nieomal wrażenie, jakoby właśnie na tym dogorywającym okrutniku spełnić się miały w całej pełni słowa Pisma świętego opisującego śmierć grzesznika zatwardziałego, idącego bez pojednania na sądy Boże: „Peccator videbit et irascetur, dentibus fremet et tabescet. Desiderium peccatorum peribit”. „Nie przymknie zbrodniarz oczu aż do końca, gryźć będzie się gniewem i zazdrością, i zgrzytać zębami, dopóki nie ścichnie na wieki. Tak to wniewecz obraca Bóg plany wielkich okrutników” (Ps. 111).

„Gasi więc, a w bezwładnej kał-



muckiej czaszce zwolna lecz nieubłagane zgnilizna toczyła zwoje mózgowie. Gdy po zgonie otwarto czaszkę, wylał się cuchnący, zielony płyn. Te parę kubków cuchnącej cieczy, zanim się nie rozpląnęła całkiem, dokonało tego niewątpliwie największego nieszczęścia w dziejach ludzkości. Te parę kubków cuchnącej zielonej cieczy zburzyło do gruntu jedno z największych mocarstw świata i rozpoczęło na 200 milionach ludzi ten straszny eksperyment wykluty w chorym mózgu, który niewiadomo dokąd zaprowadziłby świat, gdyby wczas się nie spostrzeżono”.

Wybaczcie, drodzy czytelnicy, że na same Zielone Święta tak strasznie opisuję wam sprawy. Ale Zielone Święta są nietylko pamiątką zesłania Ducha Świętego, ale także rocznicą założenia pierwszej katolickiej pa-

rafii i rocznicą ustanowienia Kościoła świętego. A nie brak ludzi, także u nas w Polsce, którzyby za ledwie w 12 lat po smutnej śmierci Lenina chcieli nam wmówić, że w Leninie koniecznie należy dopatrywać się jakiegoś proroka, twórcy nowej religii i nowego porządku na świecie, którzyby pragnęli nam kazać zapomnieć o podłościach i zbrodniach, jakie ten straszny człowiek bezliku gromadził na swem sumieniu. Lenin może być jakimś Neronem, Heljogabalem, Attylą. Ale nigdy nie stanie w jednym szeregu z Mojżeszem, św. Pawłem lub Augustynem, a już potwornością byłoby przyrównać go do Założyciela Boskiego naszego św. Kościoła, Jezusa Chrystusa. Bo i jakże?

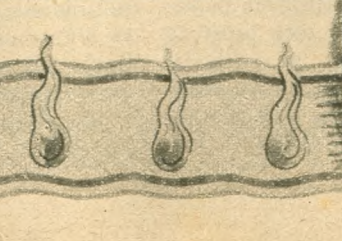
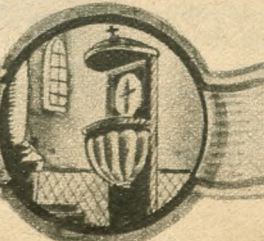
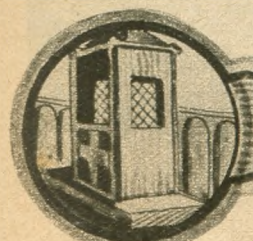
TEN, który śmiało mógł się pytać: któż z Was dowiedzie na mnie choćby jednego grzechu, TEN, który wolał umierać na krzyżu jako zbawca ludzi, aniżeli zasiadać na tronie jako tyran narodów, który trzciny nadłamanej nie dołamał i tlejącej iskierki nie zgasił, TEN miałby iść w to świętokradcze porównanie z Leninem?

Gdy tamten potoki krwi toczy, przed żadną podłością się nie wzdraga i strasliwą bratobójczą rzezią przygotowuje powstanie swego komunistycznego państwa, TEN miecz precz odrzuca, zakazuje gromadzenia mamony a jako jedyną broń, jedyne oparcie przysyła apostołom owego Ducha Poczieszyciela, owego Ducha Prawdy, który nauczył ich wielkiej prawdy i który pozostanie z nami aż do skończenia świata.

I zdawało się, że społeczność tak mało przystosowana do życia, tak gardząca mieczem i wszystkim tem, na czem świat swą potęgę zazwyczaj funduje i opiera, nie przetrwa ani roku, że runie jak runęło tyle innych wielkich, potężnych instytucyj!

Lecz już dzięki Bogu, od założenia pierwszej parafii, od pierwszych Zielonych Świątek 1900 lat minęło i już 1900 lat składamy egzamin i zawsześmy go dotąd złożyli. Na owej dwudziesto-wiekowej drodze potykać musimy się na każdym kroku.

(Dokończenie na str. 374.)

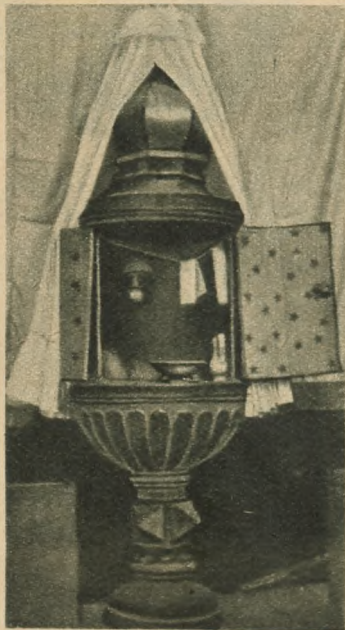


Naprawdę piękny jest twój pierścień, ale...

W stulecie urodzin Piusa X (2 czerwca 1835 — 2 czerwca 1935)

Papieże — synowie ludu

Za naszych czasów mówi się, pisze i deklamuje dużo o ludzkiej jako o podstawie



Chrzcielnica w kościele w Riese, przy której ochrzczono Piusa X.

Dziewiętnaście wieków bowiem minęło już od chwili, gdy Kościół zdjął pęta niewoli z rąk ludu, głosząc, że wobec Boga wszyscy są równi. Kościół to pierwszy oswobodziciel i orędownik ludu.

Prawdę tę potwierdzają dotąd dzieje Kościoła. Przypatrując się długim szeregiem papieży, spostrzeżemy wśród tych najwyższych na ziemi dostojników sporą liczbę mężów, wywodzących ród swój z niższych warstw społeczeństwa — z ludu. Nie możni panowie i popiecznicy włożyli im tiarę papieską na skroń, lecz zalety serca i umysłu — cnota i talent.

Wymieńmy z tych „synów ludu” na tronie Piotrowym choć kilku wybitnych.

Hadrjan IV. (1145—1159) był synem ubogiego sługi zakonnego przy angielskim klasztorze i sam był najpierw służącym.

Urban IV. (1261—1264) przyszedł na świat jako syn skromnego szewca.

Benedykt XI. (1303—1304) ujrzał światło dzienne w nędznej lepiance jako syn praczki. Kiedy matka ta przybyła do niego w odwiedzinę po jego wstąpieniu na tron papieski, uważała za stosowne ubrać się w bogaty strój. Syn odmówił jej „audjencji” w tym stroju. Dopiero gdy jedwabie i aksamity zamieniła znów na zgrzebną szatę praczki, przyjął ją w obecności całego dworu i z największą czcią jej ręce ucałował.

Jan XXII. (1316—1334) był synem płatnerza (wyrabiającego broń, zwłaszcza zbroje), a pochodzenie Aleksandra V. znamionuje ten szczegół, że zapamiętał sobie z lat dziecięcych to tylko, jak chodził od drzwi do drzwi i wyciągał rękę po jałmużnę.

Sykstus V., jeden z największych papieży (1585—1590), miał za ojca prostego robotnika. Mawiał żartem, że pochodzi z jaśnie oświetlonego domu, ponieważ strzechy rodzinna stała pod gołym niebem i była zewsząd oświetlona przez słońce.

Pocóż jednak sięgać tak daleko?

Synem ludu był niemal współczesny nam papież, który w całym swym życiu, a zwłaszcza jako sternik łodzi Piotrowej, służył z tak znacznej świętobliwości życia, iż — da Bóg — dostąpi niebawem zaszczytu kanonizacji. Któż to taki? To wielki papież Pius X., który rządził Kościołem od 1903—1914 r. W niedzielę 2 czerwca minęło właśnie sto lat od chwili, kiedy Józef Sarto, przyszedł Namiestnik Chrystusowy, ujrzał światło dzienne...

Czas wracać do domu ojca...

Kolebką była mu wieś Riese, położona o godzinę drogi od miasteczka Castelfranco w północnych Włoszech. Gdzie okiem sięgniesz — widzisz same tylko winnice i pola obsiane pszenicą, a na nich malowniczo porzucane domki ubogich wieśniaków. Kościół i ra-

ludzie należą się wybitne stanowiska w miarę zdolności umysłowych i moralnej wartości.

Tymczasem to nie nowość.



Małgorzata Sarto, matka Piusa X.

tusz — to jedyne budowle o pewnej okazałości. Wieś ta liczy około 3000 mieszkańców, ludzi dobrze zbudowanych, cichych i pracowitych, u których religja przenikła wszelkie objawy życia. Liczny udział w nabożeństwach, wielka liczba dzieci, mnóstwo krzyży przydrożnych i posągów Najświętszej Pani, umieszczonych w niszach u węgła domów, świadczą niedwuznacznie o wierze tego ludu. A jeśli starca lub staruszkę zagadniesz o wiek, otrzymasz za całą odpowiedź te cztery wymowne słowa: poco manca andar casa (poko manka andar kaza), co znaczy: „Niedługo

czas wracać do domu Ojca!” t. j. do nieba.

Rodzina papieża

Niemal w samym środku wsi mieszkali sto lat temu bogobojni małżonkowie, czterdziestoczteroletni Jan Sarto i Małgorzata Sansoni, licząca zaledwie dwadzieścia lat. Posiadali domek z ogródkiem warzywnym i dwa zagony pola. Bóg obdarzył ich dziesięciorgiem dzieci, dwoma synami i ośmioma córkami, z których sześć utrzymało się przy życiu. Najstarszym z wszystkich był Józef Melchjor, przyszedł Pius X. Uboga chudoba nie starczyła oczywiście na wyżywienie tak licznej rodziny. Jan Sarto przyjął więc urząd woźnego magistrackiego, żona jego zaś szła suknie wiejskie, zarabiając około naszych dwóch złotych dziennie. A kiedy w kilka lat później troskliwy mąż i ojciec osierocił ją z tylu dziećmi, dzielna niewiasta podwoiła znoje i prace, byle tylko wychować potomstwo, a przyszedłemu papieżowi nie pozwolić na przerwanie rozpoczętych nauk. Ile samozaparcia ją to kosztowało!

Patrz mammo, jak cenny pierścień mi darowano

Opatrzność też wynagrodziła ją za te trudy sownie. Szczęśliwa matka oglądała jeszcze syna w purpurze i w wieśniaczym stroju była obecna na konsystorzu, na którym jej „pierworodny” otrzymał kapelusz kardynalski. Przy tej sposobności przyjął ją w czerwcu 1893 r. papież Leon XIII na audjencji w Watykanie. Było to zaledwie na kilka miesięcy przed jej zgonem. Czy przypuszczała wtedy, klęcząc u tronu papieskiego, że za dalsze dziesięć lat zasiądzie na nim jej własny syn? Czy wtedy przypomniałaby mu raz jeszcze, iż tę długą drogę życia kapłańskiego, przeplataną dostojenstwami, zawdzięcza także jej — swojej matce? Uczyniła to bowiem pewnego razu. Zostawszy biskupem Mantui, pokazał Józef Sarto swej matce piękny pierścień biskupi, który mu ktoś darował. Uśmiechając się, rzekł wtedy: „Patrz mammo, jaki cenny pierścień mi darowano!” Stara matka odpowiedziała mu również uśmie-



Dom rodzinny Piusa X w Riese.

chem. Spojrzała na syna wzrokiem, który mówił o przebytych cierpieniach i trudach dla dzieci podjętych. A pokazując mu nawzajem na jednym z palców swej spracowanej ręki ślubną obrączkę, wąską i przez lata zużytą, rzekła ze łzami w oczach: „Tak, synu mój, naprawdę piękny jest twój pierścień, ale bez tego tu nie miałbyś tamtego...”

Skromna kobieta z włoskiego ludu wypowiedziała w tych słowach wielką myśl. **Pierwszem seminarjum duchownem jest rodzina chrześcijańska.** Prawdę tę odczuł na sobie — obok tyłu innych kapłanów przed nim i po nim — ten, któremu u schyłku życia było dane wziąć w posiadanie Stolicę Piotrową i skronie swe opasać potrójną koroną Pasterza, Nauczyciela i Kapłana wszystkich chrześcijan.

Nędzne uczniowskie życie

Ale wróćmy tymczasem do Riese, skąd droga do Watykanu była chwilo-wo nader daleka... W wiosce rodzinnej pobierał młody Beppo (jest to włoski skrót słowa Giuseppe — Józef) pierwsze nauki w szkole powszechnej. Pilnością swą zdumiewał nauczycieli i niejedną zdobył sobie nagrodę. Codziennie rano przed północą do szkoły służył do mszy św.

Ale kościół w Castelfranco, świadek jego nędzy za czasów gimnazjalnych, wi-



Ks. Sarto jako wikariusz w Tombolo.

dział go też w blaskach szczęścia, gdy 18 września 1858 r. ksiądz Sarto otrzymał tamże święcenia kapłańskie. W dniu tym rozpoczął wstępować powoli po szczeblach hierarchii kościelnej. Przeszedł on je wszystkie pokolei krokiem miarowym, bez przeskoków i odchyłeń, znacząc działalność duszpasterską trwałymi śladami dobrodziejstw, świadczonych drugim.

Królowa Adriatyku Wenecja

Rozpoczął jako wikariusz wiejski w Tombolo, skąd przeszedł na probostewko także na wsi, potem na probostwo miejskie połączone z urzędem dziekana, by po kilkunastu latach wypłynąć jako kanonik i wikariusz generalny w Treviso. W r. 1884 zostaje biskupem w Mantui, skąd go Leon XIII w r. 1892 przenosi na stolicę patriarchalną we Wenecji, ozd-

cierpliwie powrotu brata. W południe jedna z nich została zawiązana do telefonu. W tej samej chwili w Rzymie stał przy aparacie telefonicznym pewien dziennikarz, by zwiastować pannom Sarto wielką nowinę: — Hallo! Hallo! Brat pań został przed chwilą wybrany...

— Przepraszam, ale pan się pomylił. Tu są siostry kardynała Sarto — brzmiała odpowiedź.

— Właśnie o to chodzi, proszę pani. Od rodziny są panie siostrami Ojca świętego.

Głosowi zwiastuna takiego „żartu” zawtórował w aparacie telefonicznym jeden wielki szum i te w pośpiechu wyrzeczony słowa:

— Ah! Dio mio, tutto il bucato che va via! (czyt. bukato ka wa wia) — Całe mydliny uciekają mi z wanny!

Tak więc siostry kardynała, zamieszkałe w arcybiskupim pałacu, skorzystały z wyjazdu brata, by urządzić wielkie pranie i przyjąć go w gruntownie sprzątniętych pokojach, o lśniące białych, czystych firanach. Nowinę telefoniczną uważały w swej skromności za żart. „Nabrać” się nie pozwoliły — dlatego uciekły z powrotem do prania. On — ich brat — tymczasem pozostał na zawsze samotny, tam u wierzchołka hierarchii — na wzgórzu watykańskim...

Prostota Piusa X

Zaszczyty i godności, które — jak widać — nie przewróciły w głowie jego siostram, nie zmieniły w niej prostoty papieża. Czuł się zawsze małym, pokornym jako człowiek — wielkim jako Namiestnik Chrystusa. Kiedy w dniu jego koronacji tłumy zebrane w Bazylice poczęły oklaskiwać głośno przybycie papieża, on z wyżyn sedia gestatoria nakazał im ciszę:

— Nie godzi się oklaskiwać sługi w domu jego Pana!

Nigdy też wśród królewskiego przepychu swego dworu nie wyrzekł się wieśniaczego pochodzenia. Otoczony zewnętrzny blaskiem żył skromnie i ubogo.

— Urodziłem się biednym, jako biedny żyłem, i w biedzie chcę umierać —



Ks. Kardynał Sarto, patriarcha wenecki zjeżdża na mule z góry Grappa po poświęceniu kaplicy.

w budującym skupieniu, co tem więcej podobało się parafjanom, że znali skądinąd Józia jako bardzo żywego chłopca.

W tym czasie zajął się jego losem miejscowy proboszcz. Opatrznościowy ten ksiądz uzyskał zgodę rodziców na oddanie syna do gimnazjum. Koszta nauk podzielił on między siebie i rodzinę Sarto; o umieszczeniu Beppa na stacji w Castelfranco nie mogło być dla braku środków pieniężnych wogóle mowy. Dwa razy dziennie pieszo musiał odbywać drogę do gimnazjum. Bliższe milę marszu wśród strasznych upałów latem, a zimą na drodze, zasypanej często śniegiem. Jeden z jego współuczniów opowiadał z okazji wyboru Piusa X, że mały Beppo był wtedy ubożuchno ubrany, a często z jego kieszeni wyglądał kawałek chleba, który miał mu służyć za obiad. Nędzę życia uczniowskiego znośił z poddaniem się woli Bożej.

biając go równocześnie purpurą księcia Kościół. Przez mieszkańców Wenecji był wprost uwielbiany. Sam też Wenecję tak ukochał, że ilekroć musiał się z niej wydaleć, czynił to z żalem i tęsknotą. Jadąc po śmierci Leona XIII na konklawe do Rzymu, wziął bilet powrotny, ważny wtedy na dwa tygodnie, w nadziei, że niebawem znów wróci do ulubionej „królowej Adriatyku”. Ale nadzieja zawiodła...

Mydliny uciekają mi z wanny

Było to 4 sierpnia 1903 roku. Dwie niezamężne siostry kardynała patriarchy weneckiego oczekiwały nie-



W Riese, wsi rodzinnej Piusa X, po jego wyborze na papieża z ratusza wywieszono flagę, a ludność zgromadziła się tłumnie, żądna wiadomości o zaszczycie, który stał się udziałem wioski.

mógł z czystym sumieniem napisać w swym testamentcie.

Marjan Prawdzie.

Łatwiej słońce zagasić, niż Kościół zniszczyć

Św. Chryzostom



Wiosenna pieśń

— O! List od mamusi!

Rzucił kapelusz i zagłębił się w czytaniu otrzymanego listu. Tak go zawsze cieszył list od matki, zdawało mu się wtedy, że jest znowu małym Piotrusiem i czuje na skroni dotyk matczynej dłoni. I wszystko stawało się jakieś radośniejsze i łatwiejsze. Matka umiała zawsze znaleźć słowa proste i szczerze, które trafiały do duszy jej chłopca.

I teraz pisała:

„Mógłbyś przyjechać, kochany, tak u nas pięknie, dworek tonie w kwitnących bzach, a wieczory są tak ciche i wonne. Wyrwij się z miasta i przyjedź odetchnąć ciszą wsi. Dobrze byłoby, żebyś chociaż kilka dni odpoczął; w ostatnich twoich listach było znać znużenie. Synku, dobrze jest czasem wyprzeżnąć i odpocząć. I matce radość zrobić. Nie byłeś u mnie już pół roku, a stara jestem i tęskno mnie za tobą, dziecko.

Ale wiesz, mam gościa. Od kilku dni jest u mnie Marysia — pamiętasz — towarzyska twoich wakacyjnych wypraw w nieznane. Dzielny z niej człowiek, pokochałam ją.”

Marysia. Pewno, że pamięta. „Pchełka dokuczliwa”, jak ją nazywał kiedyś. W pamięci zarysowała mu się rozwierzona czupryna, oczy szare, zmienne w wyrazie, pełne woli usta. Ładną nie była, ale co za pyszny był z niej towarzysz! Żadne drzewo nie było dla niej za wysokie, a żaden rów za szeroki.

Był nawet czas, że zdawało mu się, że się w niej kocha. Ileż to już lat? sześć zdaje się. W czasie wakacji, gdy ostatni raz przyjechała z matką na letnisko, był w siódmej gimnazjalnej... A dzisiaj, pan doktor... No tak, lata lecą. Ciekawe, co z niej wyrosło? Matka pisze tak ogólnikowo, a przecież wie, że interesowała go niegdyś żywo, był z niej najlepszy kolega.

Potem się przerwało. Jej matka umarła. Marysia wyjechała gdzieś do krewnych. Pisali do siebie przez czas jakiś, ale to już nie było to... Listy były blade, wymęczone, obce, były to wypracowania szkolne, a nie listy. Przeszli je pisywać, bo i poco? Ani jedno ani drugie nie miało daru wypowiedzania swoich myśli na papierze. W pamięci jednak została Marysia i jej przyjaźń... i stanęła nagle przed oczyma tak

żywo, jak w czasie, gdy ją żegnał po raz ostatni.

Marysia — tak, to był zadatek na człowieka... Czy się nim stała?

I nagle ogarnęła go chęć, by ją zobaczyć, pomówić, jak niegdyś prosto i szczerze.

Sobota. Gdyby wyjechał popołudniowym pociągiem, wieczór byłby w domu. Mógłby wrócić w niedzielę.

Zaśmiał się. Tęsknota za matką, za wycieczką, czy chęć zobaczenia Marysi? — Może wszystko razem.

Prawda, przyobieczał pannie Zosi, że przyjdzie popołudniu i pójdą razem na wycieczkę, ale... chwila wahania, miła, piękna dziewczyna... Tylko... dzisiaj ten, jutro inny, a pojutrze może znowu odmiana. I za bardzo lubi koniak, a potem bywa w jej oczach coś śmiałego i wyzywającego, co odbiera jej cały dziewczęcy urok...

Może Marysia jest dzisiaj też taką modną panną... a może...

Sześć lat, wiele to się w tym czasie zmienić mogło. I w nim się wiele zmieniło. Innymi oczami patrzył na świat i tylko dla matki był jeszcze wciąż tym samym Piotrusiem — „niedźwiedziem dobrotliwym”, jak go niegdyś nazywała Marysia.

— Halo... Czy to pani, pan- no Zoo?

— Przy telefonie. Dzień dobry panu.

— Proszę pani, nic jutro z naszej wycieczki. Jadę dzisiaj do matki. Przykro mi bardzo.

— Nie szkodzi, pójdę z Edem do kina. Niech się pan dobrze bawi.

— Pani również.

Rzucił słuchawkę. Naturalnie, zaraz znalazła sobie zastępcę, jak to ona.

Pojechał.

Zrobię mamie niespodziankę, ucieszy się; naturalnie, że się ucieszy a ja też...

Cały czas w pociągu myślał o Marysi. Wyłoniła się nagle z mgieł zapomnienia z całym swoim wiosennym czarem.

Mały dworek przeświecał przez bzy słabym rozblyskiem lampy.

— Za- gładną przez okno — pomy- ślał Piotr.

Dojrzał matkę siedzącą na kanapie pod oknem i przytulo- ną do niej smukłą po- stać kobiety. Rozma- wiały o czymś serdecznie i oczy miały pełne łez. W ramionach młodej kobie- ty spał dwuletni chłopcaś. Złota główka oparta była o jej ramię, tłusta łapina obejmowała jej szyję.

Piękny to był obraz, ale w duszy Piotra załamało się coś.

O takiej możliwości nie pomyślał.

Odczuł ból, którego się nie spodzie- wał i cień zawodu. Najchętniej byłby zawrócił.



Złota główka oparta była o jej ramię, tłusta łapina obejmowała jej szyję.

Namysłał się chwilę i wszedł jednak.

— Piotrus, co za niespodzianka! —
Otoczyły mu szyję ramiona matki.

I drugi wykrzyknik, w pół urwany,
zaraz poprawiony:

— Piotr!... Pan Piotr...

Wysoka, smukła pani złożyła senne-
go chłopczyka na kanapie i wyciągnęła
do młodego doktora ręce. Pochylił się
i dotknął ich ustami. Zdziwił się im —
były ciemne, smagłe, spracowane.

Spojrzeni sobie w oczy i zakłopotali
się oboje. Byli sobie tak obcy... Znik-
nęła gdzieś chuda pensjonarka, tylko
w szarych oczach był dawny błysk
szczerzej, przyjaznej radości i na ustach
był dawny, pełen serca uśmiech. A on
też nie był już wyrostkiem, którego za-
chowała w pamięci. Wysoki, rosły pa-
trzył ku niej zdziwionymi, zachwycone-
mi oczyma — taka była urodna.

— Nie byłbym poznał pani...

— Nic dziwnego, tyle lat... Zau-
ważył pan tego śpiącego młodzień-
ca? To mój syn.

W jej głosie dzwięczy rados-
na duma i duma jest w spojrze-
niu obejmującym główkę chłop-
czyzny.

Należałoby pewno pochwalić
urodę małego śpiocha, ale dziwnie
brakuje mu słów. Życie robi cza-
sem takie niespodzianki. Pewno
naturalne, zupełnie naturalne —
wyszła zamaż i ma synka... Ale
on tak głupio wyobrażał sobie, że
spotka Marysię dawną i nie może
się pogodzić z tym śpiochem w jej
ramionach. Ma do niego wprost
żał za to, że istnieje.

— Śpi sobie w najlepszej; mu-
szę go położyć do łóżeczka.

Ile wdzięku ma ta postać ko-
bieca, niosąca synka w ramionach i
nagle przypomina mu się, jak w
tych drzwiach, przez które prze-
chodzi właśnie, stała wtedy, gdy
ją widział po raz ostatni. Wy-
jeżdżał do szkoły, w pokoju nie
było nikogo, pochylił się i pocało-
wał ją w szyję i... tak mu dziwnie
krew zbiegła do serca, jak teraz...

Dlaczego właściwie?

Człowiek nieraz przejdzie obok
swojego szczęścia i nie zauważy go
nawet albo spostrzeże się zbyt
późno, że to było szczęście...

Zniknęła w drzwiach, odwrócił się
i spojrzał w twarz matki.

— Nie napisałaś mi, że Marysia jest mę-
żatką! — wybuchnął wbrew swojej woli.

Matka spojrzała ku niemu, zaściela-
jąc stół serwetą:

— Jest wdową... To dzielna kobie-
ta, została w bardzo złych warunkach
finansowych. Mąż zmarł prawie nagle
na zapalenie płuc; dziecko miało zale-
dwie kilka tygodni. Żeby dziecko i sie-
bie utrzymać, poszła do jakiegoś dwor-
u za gospodynię. Zawsze była dzielna.
Teraz dostała tydzień urlopu i przyje-
chała, żeby mnie odwiedzić, pokazać
mi syna, którego gorąco kocha.

Urwała. Zapalił papierosa i wpatrzył
się w wiosenną noc za oknem.

— Gdybym był wiedział, nie byłbym
przyjechał. Lubilem ją dawniej bardzo,

była nawet zdaje się moją pierwszą mi-
łością, taką wiosenną pieśnią życia, ale
potem staliśmy się sobie obcy i dalecy.

— Więc przyjechałeś tu dla niej?

— Czy ja wiem, może i dla niej.
Zrosło się z nią wspomnienie moich
najszczęśliwszych lat, a oprócz ciebie
nikt mnie tak właściwie nie rozumiał
jak właśnie — ona.

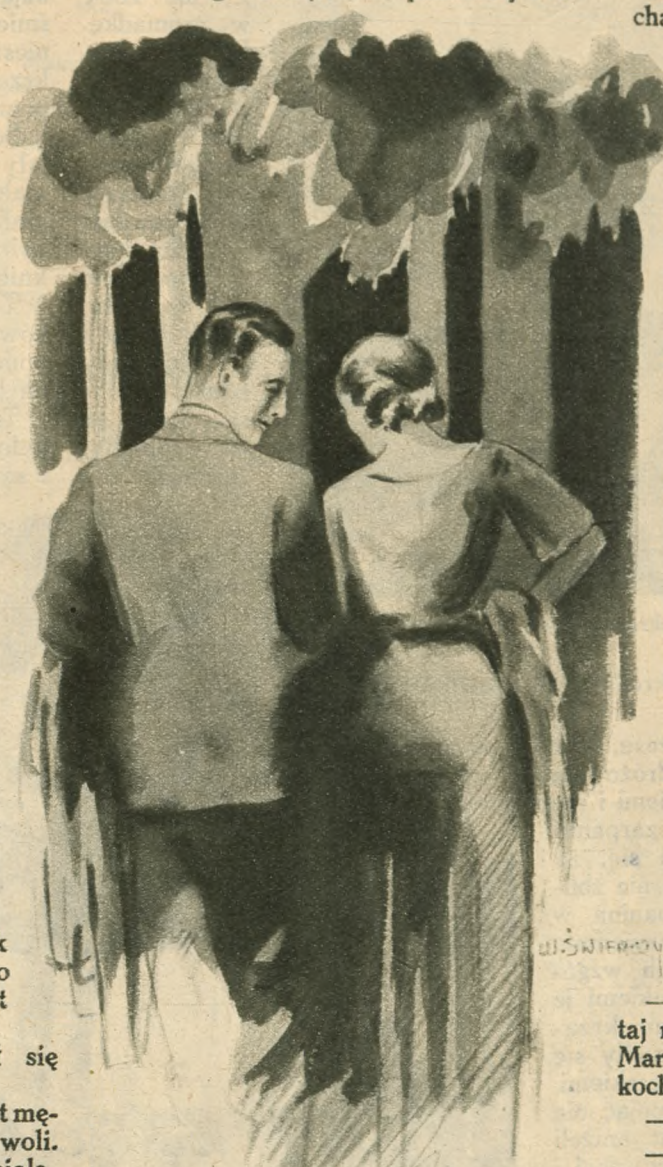
— Marysia to dobry, wartościowy
człowiek — wartościowy i prawy...

Ręka matki spoczęła na ciemnej gło-
wie syna.

— A miłość macierzyńska nie po-
winna ci przeszkadzać, bo jest to inny
rodzaj miłości.

— A jednak mi przeszkadza, ma-
musiu...

Nie mógł zasnąć, tak pachniały roz-



Spojrzyj mi tylko w twarz... jak dawniej... jak dawniej
Marysiu... bo i ty... wtedy...

wite bzy i księżyc wglądał przez gałę-
zie i przychodziły w odwiedziny wspo-
mnienia.

Cały bujny świat młodzieńczych lat...
wiosenna pieśń życia wracała.

Wyprawy w nieznanne, tajemnicze
i pełne przygód odkrycia na strychach
i w piwnicach, jazdy na niesiodłanych
koniach, praca przy żniwach. Zdawało
mu się, że to dopiero wczoraj było, jak
ich burza schwytała w lesie i bali się
się oboje, a śmiali się do siebie, by za-

głuszyć brawurą lek... Tylko oczy dziew-
czynki były wtedy aż czarne wzrusze-
niem. I przypomniało mu się, jak raz
zaciął się szczyrykiem przy majstrowa-
niu ligawki. Krew się lała, zrobiło mu
się jakoś dziwnie niewyraźnie i widział
pobladał jak płótno twarzyczkę Marysi.
Oderwała z fartuszka pas płótna i ban-
dażowała szybko i zręcznie, tylko, jak
skończyła, to się rozplakała.

Wspomnienie szło za wspomnieniem...
i nie chciały się oczy zamknąć do snu.

Jak mógł o tem wszystkim tak lek-
ko zapomnieć! I dlaczego teraz tak
nagle wszystko w pamięci ożyło, jak-
gdyby zdarzyło się wczoraj?

Wartościowy człowiek... Tak, wie o
tem dobrze, wartościowy i prawy... i je-
dyny...

Tylko, czy potrafiłby dla niej pokochać
i tego małego chłopaczka... zdaje
mu się, że nie potrafi...

Tak szybko zbiegł dzień. Za go-
dzinę trzeba iść na dworzec... Żal.

Tak dziwnie łatwo odnaleźli
ton dawnych lat.

Było im z sobą dobrze, jak daw-
niej, a teraz rozejdą się, by się może
nigdy więcej nie spotkać w życiu.

Bezwiednie spojrzał na jej opa-
lone, na kolanach złożone ręce, ładne
w kształcie, ale spracowane...

Mógłby...

Biedna Marysia...

A mały Piotrus, zdziwiony ich
nagłym milczeniem, patrzy w niego
szeroko rozwartymi, niebieskimi
oczyma i swoją opaloną rączkę kładzie
na jego dłoni.

— Czy mógłbym pokochać i je-
go... — zastanawia się Piotr. — Cóż
on winien? Trzeba już iść...

Podnosi się, by się pożegnać, a
matka proponuje cicho:

— Może cię Marysia odprowadzi
kawałek, taki ładny wieczór.

Idą we dwoje przez kwietny
świat. Zmierzch. Cisza, jakoś łatwiej
jest mówić, gdy zmierzch zaciera
kontury, łatwiej znajduje się słowa...

Cały świat jest jak jedna pieśń...

Słowik gdzieś dzwoni, pachną
łaki, snują się mgły i nagle
pada szept:

— Kochałem cię... wiesz? Jadąc tu-
taj myślałem, że zastanę moją dawną
Marysię, towarzysza, koleżę, pierwsze
kochanie...

— I...

— Nie mów nic, nie chcę wiedzieć...
nie mówmy o tem... Spójrzyj mi tylko
w twarz... jak dawniej... jak dawniej
Marysiu... bo i ty... wtedy...

Szare, wielkie oczy spojrzały w jego
żrenice...

— Tak i ja wtedy... kochałam... a po-
tem...

— A teraz?

— Teraz...

Na rozchylone usta spadł pocałunek
— wróciła zapomniana, wiosenna pieśń.

OBCY PRZYBYSZE



Nastąpiła długa, okropna podróż po chropowatych drogach...

„Głupia sprawa”, pomyślały króliki, „doprawdy, bardzo głupia sprawa”.

Trzy dni bowiem minęły od czasu, kiedy lasu ani pola nie widziały. Od trzech dni podróżowały w skrzyni czy pudle jakimś, które trzęsło nimi i szamotało, że ogłupieć było można. Ilekroć to szarpanie i trzęsienie ustawało, zdawało im się, że zbliża się koniec męki; ale nic się nie zbliżało, jeno rupot i turkot i szarpanina w dalszym szły ciągu. Wesoło i przyjemnie żyły sobie w swoich piaszczystych wzgórzach, żerując smaczne kąski, jakimi je darzyły pola i łąki, nabierały skromu, krzątały się pilnie koło swych nor i bawiły się czasem w łapanego z psami pasterskimi, z temi głupimi psiakami, co to pojąć nie mogły, że królik zwinniejszy jest aniżeli wszystko na świecie, co ma cztery nogi i sierść, i że może uczynić się niewidzialnym, gdy zechce.

Lecz pewnego dnia przybyli ludzie z psami i pozaganiali wszystkie króliki z zarośli i zagajów do jam. Nie było to jeszcze żadne nieszczęście, boć pod ziemią ciepło jest i wygodnie. Ale potem nastąpiło coś strasznego: długi, biały zwierz jakiś z wonią tchorza i o ślepiach czerwonych wtargnął do nor z dzwoneczkiem u karku i taką zgrozą napełnił króliki, że w śmiertelnym strachu wypadały z podziemnych swych mieszkań, to znaczy: miały zamiar tak uczynić; lecz, zanim uświadomiły sobie, co się z nimi dzieje, już były

zaplątane w sieć i przewracaly w niej koziołki na wrzosie.

I teraz dopiero rozpoczęła się właściwa niedola.

Wpakowano je na łeb na szyję w miech, w którym rzucały się dziko w śmiertelnej trwodze, póki się nie zmęczyły i, drżąc na całym ciele, nie zbiły w gromadkę. Potem zaniezione je w miechu gdzieś daleko i wpakowano w skrzynię. Znalazły tu wprawdzie rozmałą karmę, lecz nic nie ruszyły, tylko drapały i obgryzały ściany pudliśka, póki z sił nie opadły. Nastąpiła dłu-

ga, okropna podróż po chropowatych drogach. Gdy wreszcie ustal turkot kół, króliki bardzo były rade, lecz radość ta była przedwczesna, bo skrzynię na innym złożono wozie, i męczący transport przez ćwierć doby w dalszym toczył się ciągu. Wozisko trzęsło niemiłosiernie, i trzy króliki co chwilę tłukły się jeden o drugiego. „Brrr!” zawołał nareszcie gajowy i koń stanął. Wieko pudła uchyliło się, szorstka jakaś dłoń się ukazała, chwyciła jednego królika po drugim i zrzuciła je z wozu na ziemię wrzosem porośłą.

Rażone światłem słonecznym, odurzone zapachem sosen i ziół polnych, siedziały chwilę bez ruchu. Lecz chwilę tylko; potem każdy z nich dał drapaka i znikł w wysokich zaroślach. Za zmykającymi królikami rozlegał się głośny śmiech gajowego. Siedziały więc trzy nieszczęśliwe istoty przyczajone pod krzaczkami wrzosu i nie wiedziały, co począć. Było cicho i głucho dokoła.

Sójka gdzieś zaskrzeczała, ważki bujały w powietrzu, świerszcze skwierczały, makolągwy i trznadłe świergoliły, pachniało wrzosem, sosną i brzozą. Lecz było tu jednak inaczej niż w ojczyściej kniei.

Tam wszędzie pełno było przesmyków króliczych, wszędzie dokoła leżał pomiot króliczy, i powietrze przesyczone było wonią króliczą.

Tu zaś nic z tego wszystkiego nie było. Owszem, pachniało zającem i sarną, ale nie królikami.

Tak medytował pod swoim krzakiem Hopek, samiec króliczy. Był on z przyrodzenia bardzo ostrożny, bo natura obdarzyła go, w przeciwieństwie

Jakaś szorstka dłoń chwyciła jednego królika po drugim i zrzuciła je z wozu na ziemię wrzosem porośłą



Były zaplątane w sieć i przewracaly w niej koziołki na wrzosie

do innych królików, czarnym jak węgiel smużkiem z srebrną strzałką na czole, tak że na piasku i w gaju łatwo wpadał w oczy. Gdy przesiedział był z kwadrans pod krzaczkiem wrzosa, postawił stoczek i rozpatrywał się. Młode sosenki i brzozy, wrzos, piach i srebrnoszary pień starej sosny — to było wszystko, co zoczył. Hopek pokicał w kierunku owego pnia, gdyż tam lepsza trawka zdawała się rosnąć. Wyfryzował się, zjadł porcję listków, poczem jął rozszerzać mysią dziurę prowadzącą pod ów pień, co moment przerywając pracę i pilnie wietrząc. Po godzinie nora tymczasowa była gotowa.

Po pracy Hopek był głodny. Wrzosem gardził, więcej jeszcze korą sosnową i brzozową. Przysiadł więc na skokach i badał wiatr dokoła. Nieco w lewo pachniało koniczyną. Hopek ostrożnie począł kicać w tym kierunku.

Dalibóg, miła woń coraz silniejsza, a tam wśród szarej drągownicy sosnowej już prześwieca łączka z soczystą koniczyną. „Za jasno jeszcze, o wiele za jasno”, myśli Hopek, i zatrzymuje się nad brzegiem zagaju. Coś białego kroczy w odleglejszej części łąki w tę i ową stronę. „Bocian”, mówi do siebie królik. Kwilenie dochodzi z błękitów. „To myszów”. Są to stworzenia, których on się nie obawia. Lecz teraz od strony pola rozlega się głośnie szczekanie. „A więc psów też tu nie brak; czas tedy pomyśleć o bezpiecznej norze”.

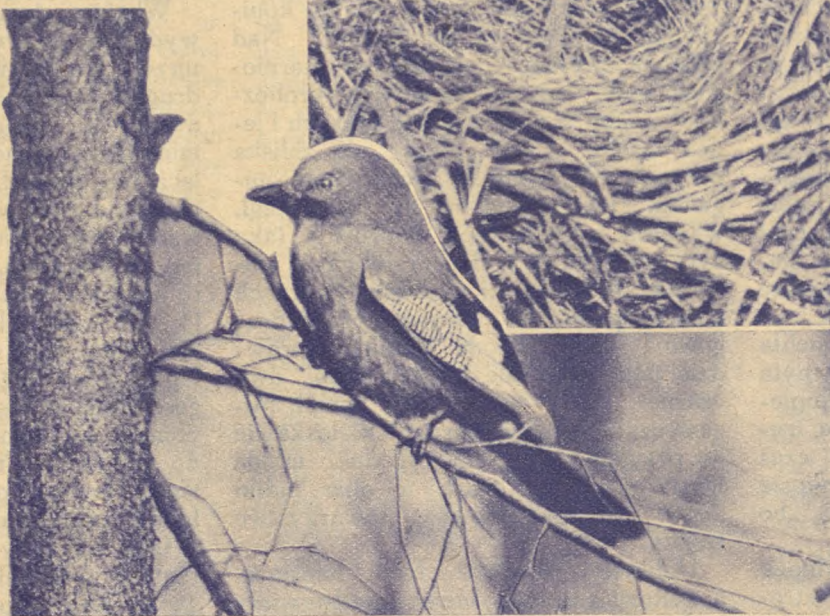
Hopek nasyciwszy się trawą, rosnącą nad brze-

giem rowu, cofa się w zagaj śpiesznie, lecz ostrożnie. Co to? Tu przecież czuć królikami! Hopek przez chwilę bada wiatr. „Ależ to Migaweczka”. Po dwakroć tylnym skokiem zastukał o ziemię; zaraz też szary cień wynurza się między dwoma krzaczkami wrzosa. Ona. Siedzi bez ruchu, jakby skamieniała; jak z brązu ulany sterczy naprzeciwko niej Hopek. Żadne z nich nie rusza się. Hopek począł strzyc słuchami i przykicał bliżej. Migaweczka w nogi.

Hopek zatrzymuje się i stuka znów. Wtedy ona nabiera zaufania.

Na prawo: Makolągwy świergoliły...

Sójka gdzieś zaskrzeczała



Świerszcze skwierczały...

Wiatr kotłuje, i woń od czarnej istoty z przeciwną uderza jej nos. „Zdaje mi się, że to Hopek!” On już jest przy niej. „Czyś ty ty?” „A ktoby?” „To ślicznie”. „A gdzie Śmigielka?” „Nie mam pojęcia”. „Nie poszukamy jej?” „Później; teraz trzeba koniecznie norę wykopać, psy są w pobliżu; jeden kanał już skończyłem”. „Wiem”. „Skąd wiesz?” „Napotkałam się na niego i założyłam drugi jeszcze ganek pod pień sosnowy”. „Kapitałna z ciebie dziewczucha! Lecz chodź, wygrzebiemy teraz komorę, a wtedy psy mogą nas pocałować w nos!”

Zwinnie i zgrabnie skacząc przez zarośla. Hopek aż się rozswawolił, odkąd znalazł towarzystwo i w nadmiarze uciechy najróżniejsze, zwarjowane wywija kominki, a Migaweczka zarażona jego wesołością i również odważa się na swawolny sus poprzez barwny kamień.

Skoro przybyli do starego pnia, zdrętwieli ze strachu i przycupnęli, bo tam się coś ruszało. „Poczekaj, zbadam wiatr”, rzecze Hopek i cichutko czai się boczekiem, aż podkradł się pod wiatr. Lecz stuka zaraz wesoło, bo nos mu zdradza, że tam u pnia kręci się Śmigielka. Ale oto i ona, ta pocziwa grubaśnica. Kółkując oczekuje przybyśzów. „A czego wy tu chcecie?” „Chcemy kanały złączyć komorą”. „Już dawno to robiłam; ale wiecie, co wam powiem? Spójrzcie w tamtą stronę — rośnie tam gęsty krzak ciernia. Od niego do komory nie ma więcej niż sześć długości



Siedziały więc trzy nieszczęśliwe istoty i nie wiedziały co począć

króliczych; jeśli nam się uda połączyć komorę z tym krzakiem, tośmy wygrali!" „Racja! Uzyskamy też tym sposobem bardzo praktyczne nowe okno do naszej nory!" „A więc jazda!"

Rozpoczynają gorliwie kopać. Hopek zakłada od krzaku cierniowego, Migaweczka od komory, a Śmigielka łączy drugi kanał z oknem pod krzakiem, raz dla lepszej wentylacji, powtóre dlatego, że im więcej jama posiada ganków, tem łatwiej umknąć można, gdyby taki smrodliwy tchórz zabłąkał się kiedy do nory.

Mysł Śmigielki, aby połączyć jamę z krzakiem cierniowym była szczęśliwa; zaledwie bowiem trójka królików o zmierzchu poczęła skubać koniczynkę nad brzegiem łąki i raczyć się soczystymi jej listkami, zoczyła nadchodzącego drogą chłopca w towarzystwie szpica, który uganiał się po polu. Skoro pies zwietrzył króliki, puścił się za nimi jak opętany, i chociaż żadnego z nich nie złapał, to przecież gonił wytrwale za szlakiem. Hopek i Migaweczka kipiały ku jamie najkrótszą drogą przez zarośla; Śmigielka zaś tak często i zgrabnie przed psiakiem kluczyła, że szpic całkiem zgłupiał i goniąc bez opamiętania za zwinnym króliczkiem, biegł naoslep ku miejscu, gdzie stracił z oczu osmyk Śmigielki, wpadł w zdradliwy krzak i głęboko wtłoczył sobie w wietrznik suchy cierni. Zaskowyczał srogim lamentem, rozlegającym się daleko w zaroślach, i żałośnie skomlać nawrócił do swojego pana.

Trójka królików pod ziemią wybuchła śmiechem. „Co się to stało?" pyta Hopek. „Nic takiego; zwiabam głupiego szpica w ciernie i pożał sobie trąbę; zdaje mi się, że na dłuższy czas pozbyliśmy się tego kondla." „Mnie się też tak zdaje", rzekła Migaweczka, „bo niezłe kwiczał".

Poczekawszy nieco w norze, Hopek pokicał do ciernistego okna, badał ostrożnie i stukaniem wywabiał swoje towarzyski.

Wieczerali długo na łące i niespokojnym swem zachowaniem tak zdenerwowali parę zajęcy, które od lat miały tu swoje żerowisko, że szaraki, zle, w drugi koniec łąki się wyniosły; także sarnik, regularnie wychodzący u jej wylotu, spostrzegł ku swemu niezadowoleniu obcych przybyszów, głośno strasząc dał wyraz oburzeniu swemu i osowiwały poszedł śladem kotów.

Gdy się zupełnie już ściemniło, popłoch straszny padł na króliki; w dragowinie bowiem przy drodze piaszczystej powstał nagle trzask i łomot; coś ogromnie dużego ciągnęło zaroślami w stronę pól. Nie wiedziały, co to takiego, bo tam, skąd przybyły nie było jeleni. Lecz woń, co szła od tropów, inna była od tej, co idzie od ludzi, psów, lub lisów; wkrótce więc wychyliły się znowu z gąszczu.

Po tygodniu wżyły się w nowe warunki. Oprócz jamy głównej wygrzebały sobie jeszcze z pól tuzina nor tymczasowych i przebiły od głównej jamy cztery długie o kilku odnogach kanały, których wyloty znajdowały się

pod pniami drzew lub w najgęstszych zaroślach sosnowych.

„Teraz niech przyjdzie, kto ma ochotę", rzekła pocziwa Śmigielka, a w myślach dodała: „Dobrze zresztą, żeśmy się urządzili, bo do kopania nie mam już czasu". Odosabniała się z dniem każdym coraz więcej i wyglądała coraz mizerniej i coraz niepokajniej, a gdy Hopek za nią chciał podążyć, grzmociła go po łbie, że dudniało. Podobnie zachowywała się Migaweczka; i ona poczęła trzymać się osobno. Hopek siedział więc sam w ogromnej, rozgałęzionej jamie, rozmyślał nad kaprysmi kobiet i tęsknił za starą, ojczyzną siedzibą swą, gdzie nie jedna tylko Migaweczka czy Śmigielka, lecz wiele było pięknych dziewczyc i kobiet króliczych, młodych i starszych, otyłych i hożych, tak że żaden basza króliczego rodu, zwłaszcza taki piękny, czarny z srebrną strzałką na czole, nie potrzebował przez całą dobę nudzić się.

Pewnego dnia Hopek ogromnie głupią zrobił minę i rzekł do siebie: „A to co? Czy śnię, czy może młoda koniczynka uderzyła mi do głowy?" Nad źródłem bowiem obok krzaku cierniowego roilo się od maleńkich króliczków; siedm ich było, sześć szarych i jeden czarny. „Tym muszę się zbliżka przypatrzeć", pomyślał; lecz wtem Śmigielka, której wcale nie był spostrzegł, wypadła z poza kępy paproci i taka była niełaskawa i nieprzystępna że wolał nie wchodzić jej w drogę. Po trzech dniach spotkał na murawie przed dragowiną znowu młode króliki, wprowadzie pięć tylko, ale między nimi dwa czarne. I gdy je obejrzeć chciał, Migaweczka również bardzo niełaskawie go przyjęła. Lecz po tygodniu młode igrały sobie już same, a obie matki znów mile przyjmowały towarzystwo Hopka.

Upłynęły zaledwie trzy miesiące, a kultury sosnowe inny przedstawiały widok. Wszędzie widać było rozgrzebaną ziemię, przy drogach, nad polem, w rowach, i wszędzie pełno było pomiotu króliczego. Gajowy cieszył się, gdy o zmierzchu z czatowni na dębie lustrował teren zapomocą szkieł i wszędzie widział igrające króliki, lecz dziwił się, że znikł mocny kozioł, który tu zwykle wychodził. Wieczny bowiem niepokój w kulturach i w dragowinie nie przypadł sarnikowi do smaku.

Również przepadły zajęcy, które dawniej co wieczór żerowały nad brzegiem łąki.

Stary zaś łazęga, Rudek Mikita, wkrótce zamiarkował, że w kulturach nowa przybyła zwierzyzna. Przez dwa miesiące dokładał wszelkich starań, aby które z nieznanym sobie zwierząt złowić, lecz nigdy mu się to nie udawało; chociaż najsprytniej i najprzebieglej zabierał się do dzieła, zawsze mu się zdobyć wymknęła. Wtedy stawał przed oknem nory, wsadzał wietrznik w kanał, lyał słinkę jak pies przy stole weselnym, kopał i grzebał w ziemi aż do wyczerpania sił, by w końcu głodny i zły w dalszą powlec się drogę.

Raz byłby nieomal złapał Migaweczkę, ale Hopek głośno na czas jeszcze zastukał o ziemię, Migaweczka pokluczyła trzykrotnie i wemkła się do nory przez okno w krzaku cierniowym; lis mocno o ciernie się pokłuł i umykał jak oparzony.

Podobnie Zbójko Kurokrad, jastrząb, nie miał szczęścia z królikami, mimo że lawirował chytrze wzdłuż brzegu kultur. Za każdym razem, gdyż już zdawał się być pewien zdobyczy i mówił w myślach do upatrzonej ofiary: „No, rób testament", chochliki szare i czarne na czas znikaly w zaroślach lub w oknach nor. Jedynie Kulistyleb, puszczyk, miał powodzenie i złowił młodego króliczka, porwawszy się z dębu bez szelestu. Reszta uratowała swój smużek, rosła i rozwijała się, i gdy nowa wiosna zawitała w kniei, wtedy już nic nie znaczyło, czy lis stłukł, albo puszczyk lub jastrząb umorzył jednego lub drugiego króliczka; było ich bowiem już wielkie mnóstwo, i co cztery tygodnie przybywało ich więcej.

Wkrótce twarze chłopów poczęły wydłużać się i oczy stawać kołem, gdy ujrzeni ścieżki w zbożu, jeden przed drugim narzekał na tę nową plagę. Kiedy sprawa pogarszała się z każdym miesiącem, wpadli z gębą na gajowego, lecz ten udawał, że o niczem nie wie; podobnie postępował dzierzawca polowania, który oświadczył, że króliki i jemu są ciężarem, bo mu rugują z rewiru zajęcy i sarny. Tak zresztą też było; od czasu bowiem, kiedy Hopek, Śmigielka, Migaweczka, ich potomstwo i potomstwo tego potomstwa i t. d. rozgościli się w wzgórzach łowiska, zajęcy pomału się wynosiły i sarny przeszły do sąsiedniego rewiru, gdzie dla bagnistego terenu i podmokłych lasów króliki nie znajdowały warunków bytu.

Gdy już rady nie było innej, dzierzawca urządzał specjalne na nie naganki; lecz chociaż gęsto przez cały dzień pukano to przecież na dziesięć strzałów zaledwie ćwierć wypadało królika, bo, jak mówił dzierzawca, „z przodu te szatany piekielne za szybkie, a z tyłu za krótkie". Polowanie wreszcie z usadką za mało się opłacało.

Tak więc Hopek, Śmigielka i Migaweczka wiedli sobie nadal żywot wesoly, i ród ich rósł w liczbę z roku na rok.

Dawno już przekroczyli granice obwodu, wszędzie, gdzie warunki sprzyjały, nowe zakładali kolonie, i wszyscy, co posiadali rolę lub ogrody, złorzeczyli im.

Atoli królikom złorzeczenia bynajmniej nie szkodziły.

„Człowiek mocny jest i mądry", mawiał patriarchy rodu, Hopek, „lecz przeciwko nam nic wskórać nie może. Śmigielka kociła się w przeszłym roku ośm razy, zwykle miała po sześć, czasem mniej, czasem więcej, lecz w przecięciu sześć. Sześć razy ośm jest czterdzieści i ośm".

„A ja ostatniego roku miałam trzydzieści i cztery", powiada Migaweczka. „No więc", rzekł Hopek.

Stań u stopni tych z kamienia, pochyl czoło niżej...

(Kościoły katedralne w Polsce. Zobacz mapę: Katedry rzymsko-katolickie w Polsce na str. 364)

„Te katedry i świątynie po kraju
rozsiane,

To są wielkiej księgi dziejów karty
malowane.

Stań! u stopni tych z kamienia, po-
chyl czoło niżej,

Tu stąpali ci, co wiarą byli Boga
bliżej.“

(Jadwiga z Łobzowa)

Wśród licznych świątyń, wznoszonych przez wieki na ziemiach Polski, pierwsze miejsce i ze względów liturgicznych i ze względu na bogactwo i okazałość budowlanej zajmują kościoły katedralne, których obecnie jest w Polsce 21.

Skąd pochodzi i jakie jest znaczenie nazwy katedra? W pierwszych czasach chrześcijaństwa, kiedy nabożeństwa odbywały się w katakumbach, biskupi zasiadali na krzesłach czyli tronach biskupich, które w języku łacińskim nazywano „cathedra“. Katedra, była więc oznaką władzy biskupiej. Zachowana do dziś katedra, na której zasiadał św. Piotr, nauczając w domu senatora rzymskiego Pudensa, znajduje się w bazylice św. Piotra w Rzymie. Później, gdy zaczęto wznosić kościoły, umieszczano katedry czyli ozdobne krzesła albo trony biskupie w prezbiterjum, a około X wieku kościoły diecezjalne, jako siedziby biskupów, otrzymały nazwy katedr.

Katedry na ziemiach polskich nie wszystkie są równe wiekiem, ale jest wśród nich kilka, które początkami swymi sięgają pierwszych czasów chrześcijaństwa w Polsce. **Najwcześniejsza była podobno biskupia katedra w Poznaniu**, założona przez Mieczysława I zaraz po zaprowadzeniu chrześcijaństwa. Z tej jednak pierwotnie drewnianej świątyni nic się do dziś nie zachowało. Katedra poznańska, przebudowana w XV wieku w stylu gotyckim o założeniu trójnawowym z wieńcem kaplic i obejściem za prezbiterjum, zniszczona w czasie pożaru w roku 1622, odbudowana została znowu, ale zasadniczy gotycki plan jej założenia zachował się do dzisiaj. Po nowej przebudowie dokonanej po zawaleniu się wieży południowej w roku 1790 otrzymała nową fasadę z wieżami w stylu klasycznym. Dziś największą ozdobą tego kościoła są cenne brązowe płyty nagrobne biskupów z XV wieku, pochodzące ze sławnego warsztatu Vischerów z Norymbergi, oraz wspaniałe marmurowe nagrobki z XVI i XVII wieku, z których najwcześniejszym jest nagrobek biskupa Jana Lubrańskiego, założyciela Akademii Lubrańskiego w Poznaniu. Wspomnienia dawnych wieków przechowuje Złota Kaplica, ufundowana przez hr. E. Raczyńskiego, gdzie znajduje się piękny posąg pierwszych władców polskich Mieczysława I i Bolesława Chrobrego, oraz resztki z dawnego ich grobowca, stojącego kiedyś w środku katedry, a dziś włączone w nowy sarkofag umieszczony w Złotej Kaplicy.

Najdawniejsza katedra arcybiskupia w Polsce znajduje się w Gnieźnie. Wzniesiona przez Mieczysława I na wzgórzu Lecha, **katedra gnieźnieńska** — podobnie jak i **katedra krakowska** — zachowała

w podziemiach swych szczątki murów romańskich, choć ich obecna architektura wykazuje formy późniejszych przebudowań w stylu gotyckim. Obie też te katedry posiadają cenne relikwie świętych polskich biskupów: gnieźnieńska — św. Wojciecha, wielkiego apostoła słowiańskiego, a katedra krakowska — św. Stanisława biskupa. W obu też, na wzór konfesji św. Piotra w Rzymie, wznoszą się w środku świątyni przed wielkim ołtarzem piękne konfesje z trumnami świętych patronów. Obie, były też w ciągu wieków świadkami wielkich zdarzeń i uroczystości. Katedra gnieźnieńska posiada **grób Dąbrówki** — a krakowska **grób królowej Jadwigi**. Katedrę gnieźnieńską podziwiał cesarz niemiecki Otto III, koronował się w niej Bolesław Chrobry. Katedra krakowska posiada liczny szereg grobów i pomników królów polskich, **słynny dzwon Zygmunta i cudowny krucyfiks**, przed którym modliła się królowa Jadwiga, i przed którym po zwycięstwie pod Wiedniem, odniesionym nad Turkami przez Jana Sobieskiego, królowa Marja Kazimiera, dziękując Bogu za zwycięstwo, zawiesiła złote strzemie z siodła wielkiego wezyra. Obie katedry otoczone są wieńcem bogatych kaplic, z których wyróżnia się w katedrze krakowskiej renesansowa (t. zn. wybudowana i ozdobiona w stylu Odrodzenia), kaplica Zygmuntońska, a w gnieźnieńskiej piękna barokowa (w stylu barokowym, który był późniejszą odmianą renesansowego) kaplica Potockich. Oba kościoły posiadają szereg cennych dzieł sztuki i pamiątek, choć wiele z nich straciły w ciągu dziejów na korzyść różnych najazdów, zwłaszcza Czechów i Szwedów. Katedra gnieźnieńska i dziś jeszcze pod pieczęcią opieki Ks. Biskupa Laubitzki upiększana jest ciągle i zyskuje nowe dzieła sztuki.

Jakby kamienną księgą, głoszącą dawne dzieje Polski, jest również **katedra pod wezwaniem św. Jana w Warszawie**. Dawny kościół zamkowy książąt Mazowieckich, przebudowany i zmieniany w swych formach kilkakrotnie, zależnie od upodobań czasu, zachował z okresu średniowiecza ogólne założenie gotyckiego kościoła halowego o trzech nawach i sklepienia gotyckie. Z wieku XVII pochodzą: piękny ołtarz wielki, sycerskiej roboty, fundowany przez Zygmunta III, z wizerunkiem Matki Bożej, św. Jana i św. Stanisława; barokowy marmurowy portal z herbami Wazów i pięknie wykonane barokowe stalle fundowane przez Jana III Sobieskiego. Zygmunta III, który wielką opieką otaczał ten kościół wykonał dlań **własnoręcznie piękną monstrancję** zachowaną do dziś w skarbcu. W świątyni tej odbywał się w roku 1339 sąd papieski między Krzyżakami a Kazimierzem Wielkim. Później, kiedy przeniesiono do Warszawy stolicę Polski, śpiewano w katedrze „Te Deum“ po wielkich zwycięstwach i wygłaszał w niej najpiękniejsze swe **kazania ks. Piotr Skarga** za czasów Zygmunta III; w niej wreszcie zaprzysiężono Konstytucję 3-go Maja w roku 1791.

Katedra we Lwowie początkami swymi sięga czasów Kazimierza Wielkiego, który rozpoczął jej budowę około roku 1350. Wskutek licznych przeszkód budowa trwała długo i dopiero z końcem XV wieku katedrę ukończono. Wzniesiona w stylu gotyckim, trójnawowa, posiada prezbiterjum z okrągło zakończoną absydą i szereg kaplic później dobudowanych w XVI i XVII wieku, z których bogactwem rzeźb i pięknem architektury wyróżniają się kaplice Kampianów i Boimów — fundowane przez te rodziny mieszczan lwowskich. Wielki pożar w roku 1572 zniszczył katedrę, a późniejsze restauracje zatępiły częściowo jej gotycki charakter. Ołtarz wielki zdobi cudowny obraz Matki Boskiej Łaskawej, malowany przez Józefa Wolfowicza w XVI wieku. Przed obrazem tym król Jan Kazimierz składał swe sławne śluby, w których przyrzekał „wyzwolić lud prosty uciśniony“. Obraz ten, z którego Matka Boska Łaskawa otaczała opieką swą miasto w czasie najazdów i niebezpieczeństw wojennych, został uroczystie koronowany w roku 1795.

Założona przez Jagiełłę w 1387 roku na miejscu świątyni pogańskiej, **katedra w Wilnie** ciężko przechodziła koleje i do czasów dzisiejszych w bardzo zmienionej przetrwała formie. Katedra pierwotna, wzniesiona przez Jagiełłę, spłonęła w r. 1399, a odbudowana przez wielkiego księcia litewskiego Witolda, spaliła się powtórnie w r. 1530. Potem znowu w r. 1542 uległa zniszczeniu i została odbudowana najpierw w r. 1555, a potem przebudowana w stylu barokowym w XVII wieku. W roku 1769 zawałiła się wieża południowa, niszcząc kościół. Odbudował katedrę w stylu klasycznym, z pięknym portykiem kolumnowym, architekt wileński Wawrzyniec Guciewicz.

Wśród tych ciągłych zniszczeń ocalała kaplica św. Kazimierza, fundowana na miejsce dawnej królewskiej przez Zygmunta III. W pięknej tej kaplicy, ozdobionej malowidłami z wyobrażeniem cudów św. Kazimierza, znajduje się w ołtarzu srebrna trumna z relikwiami tego świętego. Kaplicę zdobią posągi królów polskich z rodu Jagiellonów, a w ołtarzu znajduje się obraz z wizerunkiem św. Kazimierza o trzech rękach. Głosi o nim podanie, że, gdy malarz, sądząc, że rękę źle namalował, chciał ją przemalować, ręka ta zawsze z pod przemalowania występowała i tak ją zostawiono.

W wieku XII-go powstaniem swym sięga wspaniała **katedra plocka**, a w stylu gotyckim XIV i XV wieku wzniesione zostały piękne i bogate katedry: **włocławska, tarnowska i sandomierska**, która, spalisz się w czasie wojen szwedzkich, przy odbudowie otrzymała barokową fasadę (front). Pamięcią św. Andrzeja Boboli, który śmierć męczeńską poniósł w pobliżu Pińska, szczyty się piękna **katedra pińska**, a barokowa, z piękną kopułą, **katedra w Łucku** należy do najświetniejszych kościołów na Wołyniu.

(Dokończenie na str. 366.)

KATEDRY RZYMSKO- KATOLICKIE W POLSCE

WYDAŁ
PRZEWODNIK KATOLICKI
RYSOWAŁ EDWARD FELLMANN
PRZEDRUK WZBRONIONY

Na mapie pomieściliśmy tylko katedry rzymsko-katolickie.

Mapa nasza obejmuje 21 decezyj rzymsko-katolickich podzielonych na 5 prowincji kościelnych, zwanych także metropoljami. Są to prowincje: 1) gnieźnieńska i poznańska, 2) warszawska, 3) wileńska, 4) lwowska, 5) krakowska. Prowincje te oznaczone są czerwonymi nieprzerywanymi liniami.



Z życia katolickiego

Poprawa w zdrowiu J. Emin. Ks. Prymasa. W zdrowiu J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Augusta Hlonda nastąpiła dalsza poprawa. Ks. Kardynał Prymas nie przebywa już w Sanatorjum SS. Elżbietek w Poznaniu i da Bóg będzie mógł wyjechać na jugosłowiański kongres eucharystyczny do Lublany w charakterze legata papieskiego. Kongres odbędzie się 28, 29 i 30 czerwca.

Katolicy jugosłowiańscy z wielką radością przyjęli wiadomość o tem, że Ojciec św. Legatem swoim na drugi narodowy kongres eucharystyczny w Lublanie mianował Ks. Kardynała Prymasa Hlonda. Sekcja Prasowa Kongresu w Lublanie pisze m. in.:

„Weselimy się niezmiernie z takiego wyboru i z tego, że nam będzie przewodniczył i zastępował Ojca św. na lublańskim kongresie niestrudzony uczestnik kongresów, cieszący się wszędzie olbrzymim uznaniem, jedna z najbardziej imponujących postaci kardynalskiego kolegium. Znamy już i kochamy Jego ostatec z kilkakrotnych pobytów w Lublanie. Jeszcze żywo mamy w pamięci Jego zaszczytny dla nas udział w obchodach kanonizacji św. Jana Bosko. Tymczasem modlimy się o Jego rychły powrót do zdrowia.

Spodziewamy się, że braterski naród polski licznie będzie reprezentowany w dniach odnowienia przez nas wierności Chrystusowi Eucharystycznemu”.

Do święty Jego Eminencji jako Legata Ojca św. należeć będą: 1. Ks. prałat Callori di Vignale (czyt. Kallorí di Winjale), 2. Ks. prałat Jerzy Magjerec, 3. Ks. prałat Tadeusz Zakrzewski, kanonik metropolitalny poznański, rektor Instytutu Polskiego w Rzymie, 4. Ks. Dr. Nikodem Mędlewski, kanonik metropolitalny poznański, 5. P. Edward Potworowski, szambelan papieski, 6. P. Edward Grabski, szambelan papieski, 7. P. Jan Żółtowski z Niechanowa, 8. Ks. Dr. Antoni Baraniak, sekretarz J. Eminencji, 9. Ks. Stefan Iglński, kapelan J. Eminencji.

Słowacy zaniosą krzyż do Pragi. Wobec tego, że komuniści, socjaliści i żydzi w radzie miejskiej Pragi odrzucili wniosek komitetu organizacyjnego zjazdu katolickiego w sprawie umieszczenia krzyża na placu św. Wacława, przywódca Słowaków, ks. prał. Hlinka oświadczył w dzienniku „Slovak”, że Słowacy sami przyniosą do Pragi krzyż z najcenniejszego drzewa Tatr i umieszczą go na Hradczynie. Uchwałę rady miejskiej praskiej ks. prał. Hlinka na-

zywa zwykłą prowokacją i dodaje: „Protestujemy jaknajenergiczniej przeciw takiej obrazie naszych uczuć. Plan nasz wykonamy i nasz słowacki krzyż zaniesiemy do Pragi!”

Kongres Eucharystyczny w Rawie Mazowieckiej. Pod protektoratem Ks. Kardynała Kakowskiego, Arcybiskupa Me-

tropolity warszawskiego oraz Ks. Arcybiskupa Stanisława Galla i Ks. Biskupa Antoniego Szlagowskiego odbędzie się w Rawie Mazowieckiej w dn. 1 i 2 czerwca r. b. Kongres Eucharystyczny dekanatów białskiego i rawskiego.

Odpuść w Górze Duchownej na Zielone Świątki rozpocznie się w tym roku w sobotę 8 czerwca o godz. 5 po południu, a skończy się we wtorek 11 czerwca w południe. Porządek nabożeństw jak co roku.

Panu Franciszkowi Depczyńskiemu

przed przejściem na dobrze zasłużony spoczynek

Po 50 latach pracy zawodowej, a z tego po 23 latach w charakterze pierwszego zecera „Przewodnika Katolickiego”, przechodzi w stan spoczynku p. Franciszek Depczyński.

Redakcja z drukarnią w ścisłym musi pozostawać związku. Drukarnia nie wydrukuję, jeżeli nie dostanie materiału z redakcji, ale też praca redakcji tylko dzięki drukarskiej sztuce rozchodzi się po szerokim świecie. I drukarz ma więc w tej pracy niemały udział, a coś dopiero ten, który jako pierwszy zecer dostaje do ręki wszystkie materiały, rozdziela je pomiędzy współpracowników, układa odpowiednio na kolumny, łamy, ustępy, dobiera krój czcionek i dba o



to, aby wszystko zmieścić i dobrze i pięknie wykonać.

Taką pracę przez lat 23 wykonywał p. Franciszek Depczyński, komendant naczelny całego sztabu zecerów, wysilających się

z całą umiejętnością i gotowością, aby czytelnik każdego tygodnia nietylko punktualnie, ale z prawdziwą przyjemnością dostawał do ręki nasze polskie tak w Polsce rozpowszechnione i umiłowane pismo. P. Franciszek Depczyński wykonywał swą pracę tak dobrze, tak troskliwie i tak spokojnie i pogodnie, że go dziś Redakcja żegna z prawdziwym żalem i wdzięcznością pełną rzetelnego uznania.

Poświęcając mu w chwili odejścia na zasłużony odpoczynek tych kilka serdecznych słów, pragnie i Czytelnikom „Przewodnika Katolickiego” pokazać, bodaj na końcu zawodu, tego nieznanego, cichego, a jednak tak bardzo około „Przewodnika Katolickiego” zasłużonego pracownika, który tyle rzetelnej i troskliwej pracy wkładał w zewnętrzną stronę „Przewodnika Katolickiego”.

Pan Franciszek Depczyński urodził się w Poznaniu 3 grudnia 1869 r. Naukę zecerską rozpoczął w Drukarni ś. p. Jarosława Leitgebra w r. 1884. Pracował potem w różnych drukarniach na prowincji i w Poznaniu, a także w Bochum w drukarni „Wiarusa”. Od roku 1912 pracuje już nieprzerwanie w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu nad „Przewodnikiem Katolickim”.

Wdzięczna za tę pracę Redakcja życzy Jubilatowi, aby w najdłuższe jeszcze lata Bóg w dobrym zdrowiu i szczęściu pozwolił mu używać dobrze zasłużonego odpoczynku.

Pan Depczyński, tak ściśle związany z Redakcją „Przewodnika Katolickiego”, był zarazem nietylko wybitnym mistrzem swej sztuki lecz i cennym pracownikiem Drukarni. Gorliwość jego około dobra instytucji naszej nie znała granic ni wytchnienia. Oddany nam był nietylko dla chlebobójnych względów, lecz sercem przeżywał wszelkie okoliczności i momenty Zakładu. Cieszyły go powodzenia Instytucji, patrzył z radością na rozrost Drukarni, interesując się żywo postępem nowoczesnych technik i instalacją nowych maszyn, a chęcią swoją wielką odgadywał poprostu myśli i życzenia swoich przełożonych. Nieszczęściem największym dla Jubilata były owe dni, gdy przełożeni, dręczeni chwilowemi niepowodzeniami, byli nieraz skwaszeni i w takich chwilach nie znajdowali okazji do przyjaznych rozmów z Solenizantem; p. Depczyński brał to sobie do serca i nawzajem stawał się niedostępnym dla swoich podwładnych. — Skoro jednak minęły chmurne godziny, a udał się numer Przewodnika Katolickiego, wówczas chodził w dumie swego serca jak w słońcu, roztaczając radość wokoło siebie, i nic go tak nie radowało, jak uczucie dobrze spełnionego obowiązku. Serdeczna nić łączyła zawsze Jubilata z Redakcją „Przewodnika”, z Drukarnią, i niemniej z jego bliższymi współpracownikami. Jakkolwiek tak bardzo życzymy p. Depczyńskiemu dobrze zasłużonego wypoczynku, to jednak czynimy to z uczuciem żalu, gdy po tylu latach współpracy żegnać się wypada.

Stań u stopni tych z kamienia i pochyl czoło niżej... (Dokończenie ze str. 363)

Do najpiękniejszych zabytków architektury kościelnej na Pomorzu należy **katedra w Pelplinie**, dawna trójnawowa bazylika Cystersów. Katedrę tę niedługo osobno opiszemy. Wspaniały ten kościół, odznaczający się prostotą i monumentalnością form, zniszczony w czasie napadu husyckiego w roku 1433, odbudowany został z początkiem XVI-go wieku, z którego to czasu pochodzą piękne sklepienia siatkowe. Jest to największy kościół na ziemiach Polski.

Katedra przemyska ma dawną przeszłość, ale obecna budowa sięga wieku XVII, a ostateczne wykończenie — końca XIX. **Katedra łomżyńska** mieści się w kościele poddominikańskim z XVI i XVII w. Stara dzwonnica obok katedry to dawna budowa gotycka z XV wieku. Dawną też przeszłość ma za sobą **katedra kielecka**, pomieszczona w kościele N. M. Panny, którego początki sięgają XII wieku. Kościół miał liczne przebudowy. Ostatnia z r. 1870 zatarła wiele cech starożytnych. **Lubelską**

katedrę po utworzeniu biskupstwa pomieszczono w dawnym kościele pojezuickim, wzniesionym jeszcze z końcem XVI wieku. **Katedra w Siedlcach** sięga XVIII w.

Katedry stosunkowo niedawne, jak w **Częstochowie** i **Łodzi**, lub budowana obecnie w **Katowicach**, zbierają dopiero w swych murach pamiętki, któremi kiedyś wobec przyszłych pokoleń świadczyć będą o pobożności i wierności doby współczesnej dla Kościoła katolickiego

Dra. Joanna Eckhardtówna.



Na Zielone Świątki

Naszym skromnym zyskiem
dzielimy się z odbiorcami

Każda drogerja i sklep kolonialny wydaje następujące

PREMJE:

- 1) za 20 czerwonych pasków do opakowań mydła „Blask”, jedną paczkę tego mydła gratis.
- 2) za 10 opakowań od proszku „Blask” 30%, jedną paczkę tego proszku gratis

Popierajcie polską placówkę

BLASK



Wygrasz na loterii w kolekturze
J. DZIERŻANOWSKIEGO
Warszawa, Nowy Świat 64, konto P. K. O. 274
Gniezno, Chrobrego 2, Konto P. K. O. 200.360
Ciągnięcie I klasy 19 czerwca. (T. 379)

Nieliczone zastępy
stałych zwolenników

świadczą
o wyjątkowej
dobroci

**KREMU i MYDŁA
LESZNICERA**
kosmetyków, chroniących od
PIEGÓW.

**Uwaga!
Szanowne
panie!**



Dziwię się, widząc jak Pa-
nie domu niszczą przed-
wcześnie swoją piękną,
drogą bieliznę używając
proszków do prania, zawierających
chlor. - Specjalizując się
w ciągu lat w wyrobach różnych
środków do prania, zbadałem
i wypróbowałem różne proszki.

Mogę gorąco polecić dzisiaj **SAPON**
z marką ochronną koszulka, który
prócz swych zalet jest tańszy od
mydła, nie zawiera chloru lub innych
szkodliwych składników, a nadaje
bieliznie piękny śnieżno-biały kolor.



SAPON nie niszczy
bielizny, lecz ochrania
ją i zapewnia jej
długą trwałość.

SAPON doskonale nadaje się do czyszczenia
i szorowania sprzętów domowych i kuchennych.

Chcesz mieć dużo wolnego czasu i czystość
w domu, Kup natychmiast paczkę proszku
SAPON tylko za 40 groszy

**WIELKI WYBÓR PAMIĄTEK
DO I. KOMUNJI ŚW.**

Medaliki i łańcuszki srebrne
i złote, ołtarzyki do podróży,
ryngrafy srebrne i alpakowe
ma na składzie i poleca
po cenach przystępnych

**DRUKARNIA I KSIĘGARNIA
ŚW. WOJCIECHA, POZNAŃ**
ALEJE MARCINKOWSKIEGO 22

Obrazki do I. Kom. św. własnego na-
kladu. Na życzenie przesyłamy cenniki.

(31)

SOLEC ZDRÓJ

Polskie Piszczany :-: Wody siarczano-słone

Sezon od 1. V. do 30. IX

Kąpiele mułowe i mineralne od 1.— zł.
Pobyt 3 tygodniowy z kuracją od 145.— zł.

Urzednicy państwowi i komunalni oraz
Duchowieństwo korzystają ze zniżek. (Pp 719)

Informację udziela: Zarząd Zakładu SOLEC-ZDRÓJ, woj. Kielce,
Związek Uzdrawisk Polskich, Warszawa, Boduena 2. Tel. 5-30-38.

POSZUKUJĄ PRACY

Urzednik

gospodarczy syn wło-
ścianina z ukończoną
szkołą roln., praktyka
3 letnia, samodzielny,
sumienny, pracowity,
zna księgowość gospo-
darczą, poszukuje gos-
pody od 1. VII. 35. Zło-
ży kaucję. Zgłoszenia
Adm. Przew. Kat. 65.

Krawcowa

poszukuje szycia na wsi
przez okres letni. Adres
J. Wolf, Sosnowiec,
Lisia 2. (74)

SPRZEDAŻE

Samopojazd

(Inspektówka), wóz o-
grodniczy, rolwagi,
sprzeda tanio Bartko-
wiak, Poznań, Piasko-
wa 6/7. (62)

Gospodarstwo

85 pszenno żytnia 7 km.
Poznań, wysoka kultu-
ra, kompl. inwentarz
korzystnie. Denizot.
Kórnik, Pozn. (66)

Młockarnia

tanio, szerokobijąca
wialnia. Pogodziński,
Niwka poczta Puszczy-
kówko. (78)

Fisharmonjum

6gl. do sprzedania. Zgl.
piśm. Administracja
Przew. Kat. 86.

Gutenberga

Encyklopedia nowa 20
tomów sprzedam. Zgl.
Adm. Przew. Kat. 83.



*Pracujące ręce
mogą być także ładne!*

— nawet, gdy zajęcia domowe wyma-
gają pracy rąk w zimnej i naprzemian
w gorącej wodzie. — Trzeba tylko pa-
miętać, by conajmniej dwa razy
dziennie wetrzeć w skórę cokolwiek

Krem NIVEA w pudełkach blaszanych
i w tubach cynowych od zł 0,40—2,60.

KREMU NIVEA

Kwiaty pielęgnuj własną ręką — a będziesz miała wiele radości i zadowolenia!

(Sprawy kobiece)



1. Kwiaty w pokoju sprawiają nam wiele radości. Na obrazku widzimy kalle, aspidystrę i amaryllkę.

*Kochajcie kwiaty! Niech żywym kobiercem,
Zdobią wam domki, palace i chaty!
Kwiat rodzi miłość, łączy serce z sercem!
Kochajcie kwiaty!*

Człowiek współczesny pół życia spędza w mieszkaniu, nieraz ponurem i smutnym! A żeby przyjemnie takie mieszkanie, należy nie zapominać o kwiatach.

Najwięcej zaś radości sprawiają i najpochlebniej świadczą o kulturze i o sercu, kwiaty pielęgnowane własną ręką właściciela. Po mieszkaniu przyozdobione kwiatami nabiera dziwnego uroku i od razu bierze duszę, wchodzącego do takiego domu, w posiadanie.

Ale kwiat w pokoju to jakby ptaszek w klateczce.

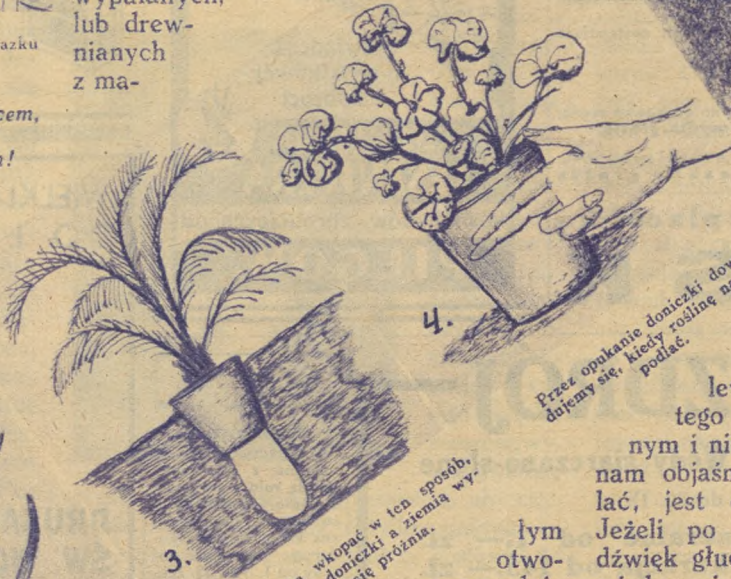
Chcąc aby kwiaty udawały się w pokoju, powinniśmy stworzyć im choćby w przybliżeniu takie warunki, w jakich żyją na wolności.

A więc nie można hodować nadmiernej ilości kwiatów w jednym pokoju, bo to powoduje ciasnotę i niedopatrzenie w hodowli. Również nie zaleca

się hodować roślin podzwrotnikowych, bardzo wymagających, np. różne odmiany storczyków, które potrzebują równego ciepła i wilgoci, a którego my w mieszkaniu w żaden sposób stworzyć nie możemy. Dobierajmy zatem rośliny takie, które w warunkach dostosowanych do wymagań ludzkich rozwijać się mogą jak: Amaryllis, Asparagus, Kalla, Kliwja, Fuchsja, Pelargonja, Primula, palmy itp.

Zazwyczaj na oknach ustawiamy doniczki z kwiatami. Najlepiej odpowiadają okna zwrócone ku południowemu wschodowi. Pokój w którym hodujemy kwiaty winien być przewietrzany, celem usunięcia zepsutego i nieswieżego powietrza. Strzec się jednak należy przeciągów, które oddziałowują szkodliwie na rośliny. Zabójczo oddziałuje na kwiaty gaz świetlny. Naczyn do hodowli kwiatów w pokoju należy używać glinianych dobrze wypalanych, lub drewnianych z ma-

miejętne ich podlewanie. Od tego zależy w wielkim stopniu utrzymanie rośliny w zdrowym stanie, jak i jej dalszy rozwój. Rośliny niedostatecznie lub niedbale podlewane, tracą liście i prędko obumierają. Powinno się podlewać zawsze obficie, tak, żeby woda przesłała wszystką ziemię i wyciekła na podstawkę, z której najdalej w godzinę po podlaniu, należy wyciekłą wodę usunąć. Szkodliwym jest zaopatrywanie roślin w wodę przez nalewanie jej w podstawki. Narazamy bowiem to korzenie roślin na gnicie. Jedynie rośliny wodne zanurzone w wodzie, mogą się korzystnie rozwijać. Najlepszą do pod-



Przez opukiwanie doniczki dowiadujemy się, kiedy roślinę należy podlewać.



Doniczki trzeba wkopać w ten sposób, by między dnem doniczki a ziemią wytworzyła się próżnia.



2. Amaryllis (Amaryllis).

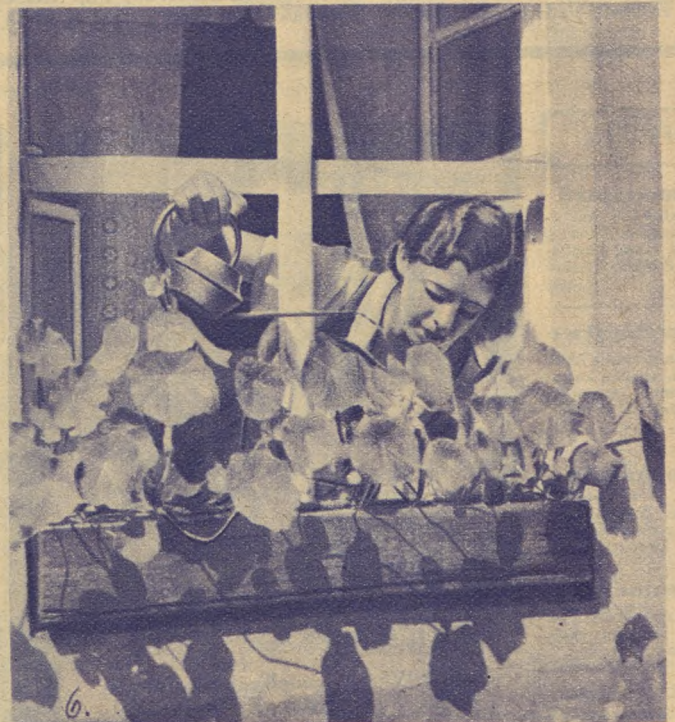
miernej ilości wody. Nieodpowiednie są doniczki szklane lub blaszane, albowiem uniemożliwiają one przenikanie wilgoci, wskutek czego ziemia w doniczce takiej ulega zakwaszeniu i powoduje gnicie korzeni. Niezbędne są również w pokoju podstawki pod doniczki, służące jako zbiorniki do wyciekającej z doniczki wody po podlaniu.

Bardzo ważną czynnością przy hodowli kwiatów w doniczkach jest u-

5. Szparag (Asparagus).

lewania kwiatów jest woda deszczowa, lub rzeczna o temperaturze pokojowej. Pamiętać jeszcze należy, aby rośliny podlewać tylko wtenczas, kiedy tego wymagają. Wypraktikowanym i niezawodnym sposobem, który nam objaśni, kiedy należy rolinę podlać, jest opukiwanie doniczki palcem. Jeżeli po uderzeniu doniczka wyda dźwięk głuchy, to znaczy, że szczeliny między ziemią a doniczką wypełnione są wodą, natomiast dźwięk ostry świad-

(Ciąg dalszy na str. 371)



Tylko „ogródek” w oknie pozostał ludziom, którzy, stłoczeni w szarych, miejskich kamienicach, tęsknią za rozkoszą ogródów i kwiatów. Ile radości daje ten okienny ogródek i jak go się strzeże! A więc najpierw na wiosnę malowanie skrzynek, potem zmiana ziemi, wysiew, pielęgnowanie, przesadzanie a wreszcie wyniki. Wychodować możesz w ten sposób najrozmaitsze kwiaty, od najprostszych nasturcji, poprzez niebieskie, czerwone, fioletowe petunie, do astr, pachnącego groszku, geranji. Możesz sobie także odpowiednio do swoich zarobków zestawieć różne kwiaty. Pamiętaj tylko o jednym, że największą obfitość kwiatów uzyskasz w skrzynkach nieprzeładowanych. I tak w oknie swoim ogródku będziesz się czuł jak w kilkomorgowym ogrodzie.

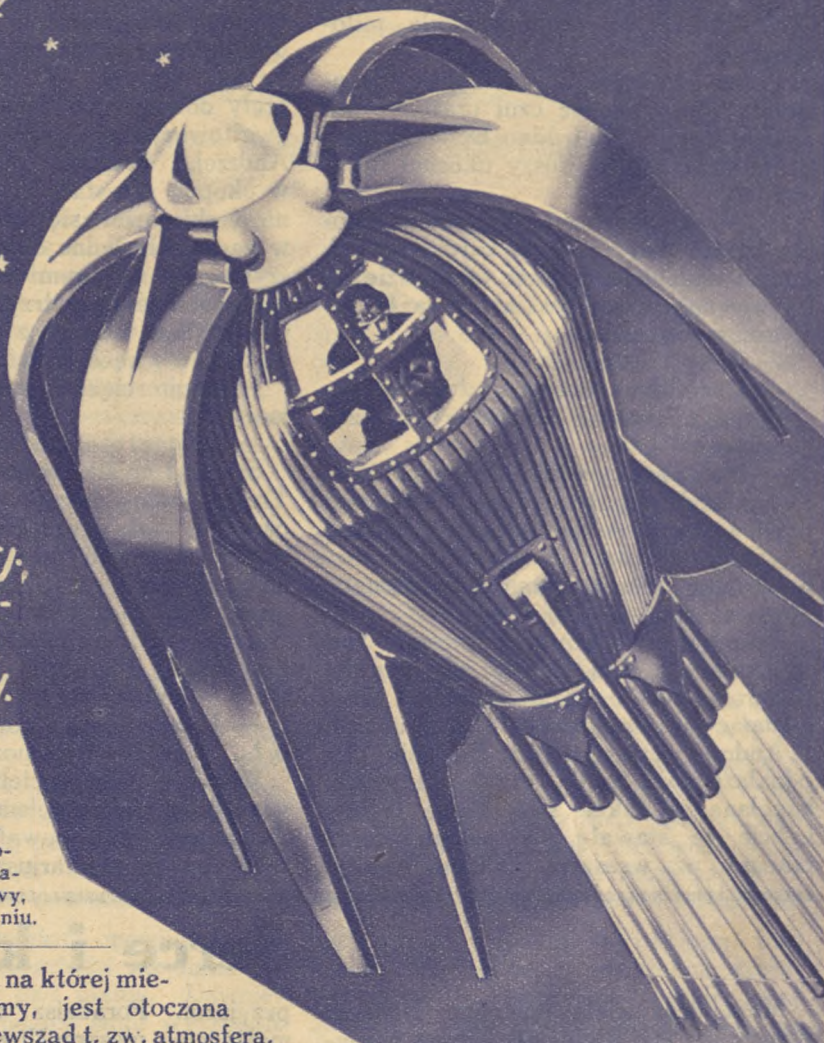
EKSPRES STRATOSFERYCZNY



NAJWIĘKSZA WYSOKOŚĆ OKOŁO
20 TYSIĘCY M. OSIĄGNIĘTA PRZEZ
WOLNO PUSZCZONY BALON

PO ZUŻYCIU NABOJÓW KOLEJ-
NO WYBUCHAJĄCYCH ROZWI-
JAJĄ SIĘ METALOWE SKRZYDŁA
RAKIETY, TWORZĄC SPADOCHRON.

„Ekspres stratosferyczny”. Fotografia przedstawia budującą się właśnie raketę stratosferyczną, mającą 8 m. długości. Wedle planów amerykańskich inżynierów ma ona być wystrzelona do wysokości 100,000 m, gdzie załoga wykona potrzebne wymiary. Po zdobyciu materiałów pomiarowych rozpostarty zostanie widoczny na fotografii mechanizm skrzydłowy, który umożliwi lądowanie na sposób spadochronu. Skrzydła zaopatrzone są w specjalny mechanizm popędowy, który pozwoli załodze utrzymać właściwy kierunek po wystrzeleniu.



Ziemia, na której mieszkamy, jest otoczona zewsząd t. zw. atmosferą.

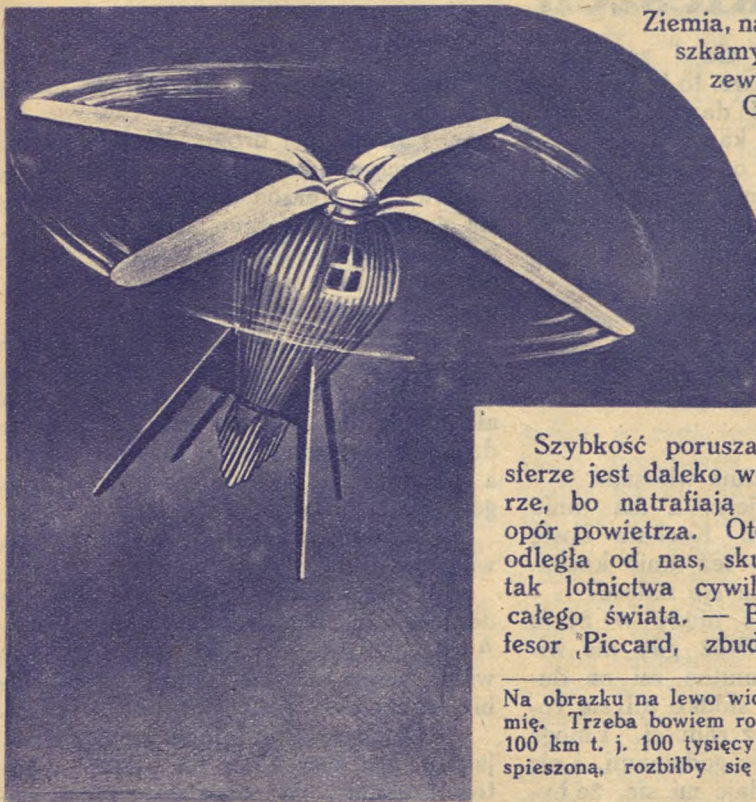
Górna warstwa atmosfery nazywa się stratosferą. Nie ma ona opadów ani chmur (z wyjątkiem obłoków świecących). Nad Europą średnia wysokość jej wynosi 11 klm. Temperatura panuje tam bardzo niska t. j. — 60° C. mrozu.

Szybkość poruszania się ciał w stratosferze jest daleko większa niż w atmosferze, bo natrafiają one na bardzo mały opór powietrza. Otóż ta stratosfera, tak odległa od nas, skupiła na sobie uwagę tak lotnictwa cywilnego, jak wojskowego całego świata. — Belgijski uczone, profesor Piccard, zbudował szczelnie zam-

kniętą kulę i przy pomocy balonu wznosił się na wysokość 14,000 m, gdzie dokonał szeregu ciekawych spostrzeżeń naukowych w stratosferze. A świeżo gazety amerykańskie doniosły, że Towarzystwo Naukowe dla lotów raketowych zamierza tego roku wysłać w stratosferę stalowe rakiety z ludźmi wewnątrz. Mają one wzniesić się do wysokości 40 do 50 tysięcy metrów. W przygotowaniu jest budowa rakiety, która ma osiągnąć wysokość 100 tys. metr. czyli wysokość 100 km. W czasie wojny światowej pociski, padające na Paryż, a wyrzucane przez

(Ciąg dotyczy na str. 372)

Na obrazku na lewo widać, w jaki sposób rozkładają się skrzydła rakiety przy jej opadaniu na ziemię. Trzeba bowiem rozważyć, że według planu budowniczych rakiety, ma ona osiągnąć wysokość 100 km t. j. 100 tysięcy m. Gdyby nie było tego spadochronu pocisk, spadający z szybkością przyspieszoną, rozbiłby się na szczątki. Skrzydła zaopatrzone są w odpowiedni mechanizm, który w właściwej chwili samoczynnie je rozkłada.



MAGNIFICAT

POWIEŚĆ

15)

Zamilkł. Ksiądz zaśmiał się głośno.

— No, wykrztuś-że!

— Pociąga mnie praca charytatywna (miłosierdzie).

Ksiądz zaśmiał się znowu i to tak hałaśliwie, że sam ksiądz przełożony ukazał się w oknie, aby się przekonać, kto w jego ogrodzie pozwalał sobie na śmiech tak głośny.

— Gdziekolwiek się znajdziesz, mój synu, to jako kapłan wszędzie będziesz miał okazję do praktykowania miłosierdzia...

Potem spoważniał, wpatrzył się w Andrzeja, który ani się czuł urażony, ani zawstydzony. Nietrudno było zgadnąć, że w głębi młodej duszy ukochał miłosierdzie.

— Masz słusność, chłopcze; miłosierdzie to dziecię Boże. Gdy właściwa chwila nadejdzie, pokaże ono, gdzie na świecie największa jest nędza, a ty pospieszysz do niej...

— Tak, księżo.

— Chciałbym doczekać tej chwili...

Wyjął z kieszeni wielkie srebrne zegarko:

— No, czas wielki na ciebie! Pobiegnij szybko pożegnać się z księdzem przełożonym. A nie zapomnij zabrać plecaków: kazałem ci włożyć do jednego butelkę dobrego wina. A potem co żywo na stację! Idę z tobą!

Zaczekał, aż Andrzej wróci. Stał w ogrodzie z gołą głową, jak zwykle, zacierając ręce i oczami ogrodnika przyglądając się okwitającym już gruskom.

Andrzej wyjechał do Bretanii. Tu odnalazł swój pułk, przyjaciół swych, kapelana, a także swe lekcje łaciny. Lekcje te stawały się jednak coraz rzadsze, aż wreszcie całkiem ustały.

Mam przyjaciela imieniem Henryk. Znamy się już wiele lat. Nieraz namyślałem się nad tem, co jest pewniejsze: czy miłość, czy przyjaźń? I zdaje mi się, że przyjaźń. Bo miłość jest często niespokojna i zmienna; raz gorąca, raz zimna; raz wesoła, raz smutna. A przyjaźń jest stała i pewna i trwała.

Otóż niedawno temu idę ja sobie z Henrykiem na przechadzkę. Kołyszą się kłosa, pachną łąki, szumi las. Wtem Henryk przystaje nagle, chwyta mnie za guzik od surduta i krzyczy:

— Czy wiesz? Żenię się.

— To się żeń.

— Tak, ale nie wiem z którą.

— To się nie żeń.

— Dobry z ciebie przyjaciel! Ja tu rady szukam w swoim kłopotcie, a ty mnie zbywasz byle czem.

— Słyszałem, jak kiedyś mądra moja babcia taką oto radę dawała dziadkowi: Nie wdawaj się, stary, w porady małżeńskie, jeżeli miła ci jest przyjaźń ludzka. Poradzisz dobrze i rozniecisz miłość ognistą, to od wielkiego szczęścia zapomną o świecie i o tobie i o

W marcu, po trzydziestu dwu miesiącach trwania wojny, zmęczenie i wyczerpanie było ogólne i ogromne. Ciężki to był czas dla Andrzeja i jego towarzyszy, owe miesiące wiosenne roku 1917.

Pod koniec wiosny, pewnego wieczoru wysłano wywiad, dla wyśledzenia stanowiska karabinów maszynowych, które nieprzyjaciel — jak się mogło zdawać — był opuścił. Światło rakiety pozwoliło Niemcom dostrzec pięciu ochotników, czołgających się w kierunku ich okopów. W jednej chwili poczęły dokoła nich pękać granaty, przy gwałtownej strzelaninie karabinowej. Andrzej, siedzący obok wartownika w okopie, powstał, ujrzał biegnące cienie i skierował się ku miejscu, gdzie w zasiekach wolne było przejście. Spieszył wraz z innymi zasięgnąć języka. Nie zrobił jeszcze trzydziestu kroków, gdy spotkał jednego z żołnierzy, który podniósłszy ręce wołał:

— Lanio ciężko ranny, wzywa pomocy!

— Biegnę! — rzucił Andrzej.

Spieszył co sił, wyprzedzając innych. Trzeba było zboczyć. Doszedłszy do paru w skale kredowej wyżłobionych stopni, służących za wejście na otoczoną zasiekami przestrzeń i do schronu, ujrzał dwie ciemne postacie, dzwigające trzecią. Jednym skokiem znalazł się przy nich. Dopędzili go też towarzysze. Podniosły się głosy:

— Ksiądz! Kapelan nasz!... Zabiły?... Czyż to być może?...

Wszyscy nieś chcieli tego, który dla wszystkich przyjacielem był i bratem. Za rannym postępował jednak oficer; szedł on za sanitariuszami, torując im

przejście do okopów. Zabrzmiał rozkaz:

— Z drogi! Usuniecie się, aby go jak najprędzej móc donieść do ambulansu.

Tylko na jedno okamgnienie dojrzał Andrzej swego przyjaciela: głowa zwiisała mu na piersi, krwawiąc na wysokości oczu, zresztą bledsza, niż kredowe skały Szampanji; sutanna poszarpana wzdłuż całej nogi, stanowiącej jedną olbrzymią, straszliwą ranę, z której krew obfitą strugą spływała na ziemię, wchłaniającą jej krople niby krople rosy.

Syn Jana Maguern, leżąc w nocy na drewnianej pryczy obok kolegów, rozmyślał:

— Działal jak prawdziwy kapłan. My, żołnierze, bijemy się uzbrojeni: a ten idzie w ogień z gołymi rękoma, dla miłości bliźniego...

Pod koniec lata dowiedziano się w Penmur z listu Andrzeja, że jego kapelan został ciężko ranny, że przewieziono go do szpitala, gdzie dwa miesiące spędził między życiem i śmiercią, że teraz przebywa gdzieś daleko na zachodzie, że wstawiono mu jedno oko szklane i że dopiero potrosze próbuje chodzić, przy pomocy dwóch kijów.

— Nawet jeśli wojnę wygramy — pisał Andrzej — nie będzie mógł do nas wrócić. Choćby mu dali konia, toby się na nim nie miał siły utrzymać. Wszyscy go żałujemy, a szczególnie ja. Moja gramatyka leży teraz w plecaku: wcale do niej nie zaglądam. Podrapał ją dosyć mocno odłamek szrapnela. Osłoniła mnie. Zresztą wszystko w porządku: duch, serce i zdrowie.

Marja Maguern, do której list był adresowany, przeczytawszy go, poszła

Serce i kieszeń

przyjaźni. Poradzisz źle i zeswatasz małżeństwo nieszczęśliwe, to ty będziesz winien wszystkiemu i dawna przyjaźń rozleci się na drobne kawałki.

— Ja też nie chcę od ciebie żadnej rady, chcę tylko, abys mi powiedział tak szczerze i otwarcie, co byś uczynił, gdybyś był na mojem miejscu.

— Mianowicie?

— Czy znasz pannę Zosię N.?

— Nie znam.

— Włosy ma jak złoto; oczy jak bławatki; policzki jak...

— Brzoskwinie.

— Skąd wiesz?

— Czytałem w jakimś wierszu.

— Ty sobie żartujesz, a dla mnie jest to rzecz poważna. Kocham Zosię i ona — zdaje się — też mnie kocha.

— A jak to poznaje się miłość?

— Mówisz, jakobyś nigdy w życiu nie był zakochany. Otóż gdy nie widzę Zosi kilka dni, smutno mi na duszy; gdy ją zobaczę, słodko mi się robi i serce aż skacze z radości. I mogę gwarzyć z nią, choćby godzinami, i nic mi się nie nudzi. Zdaje mi się, że by-

łaby to żona jak stworzona dla mnie, z którą mógłbym żyć szczęśliwie aż do śmierci.

— Powoli, mój drogi. Miałem wśród znajomych swoich już kilka takich przykładów, że wprzód kochali się czule, jak gołąbki, a gorąco, jak wulkan; a po roku lub dwóch — gołąbki zamieniły się na kruki, a wulkan na lodowiec. Uczucia są zmienne.

— Może być, gdy są to uczucia namiętne i zmysłowe. Ale zdaje mi się, że kocham Zosię nie tylko gorącą krwią, ale także duszą i sercem, bo jest to dziewczę skromne, a pobożna, a dobra, a pracowita, a kochająca córka, a pilna gosposia, i gotować umie.

— Człowiecze, skoro tyle w niej cnót, więc nie pytaj, tylko żeń się.

— Otóż właśnie. Zosia ma tylko jeden błąd, jest biedna jak kościelna mysz. A zarobek mój jest taki mały, że nie wiem, jakby urządzić dom i używić siebie, żonę i — jeżeli Bóg da — dzieci.

— Oj, Henryku, takich kandydatów, jak ty, jest dziś wiele na świecie. Zatem czekajmy na posażną pannę, a po-

odszukać męża, który w oborze zadał bydłu lucernę.

— Chodź Janie, przeczytam ci list od Andrzeja.

Czytała stojąc na progu obory, on słuchał, trzymając podniesione pełne widły, z których na obnażoną jego głowę i na ramiona padały zdźbła zielone wraz z kwiatem.

Gdy skończyła, odwrócił się szybko i w dalszym ciągu podając wołom swym paszę, rzucił przez ramię:

— Nie należy bliźnim życzyć zła. I teżbym tego nigdy nie zrobił. Ale jeżeli Pan Bóg dopuścił, że Andrzej nie ma tam już tego swego doradcy, to sobie myślę, że może zmańdrzeje i zmieni swoje plany.

— Wybij to sobie z głowy! — odparła matka. — Czyż to nie twój syn? A ty, czy zmieniasz to, co raz postanowisz? A przecież to, czego on chce, lepsze jest od tego, czego chcesz ty!

Wróciła do domu, gdzie było pole jej pracy, a skąd wychodziła już coraz rzadziej.

Wiosną roku 1918 dziewiąty korpus oddany został pod rozkazy generała Mangin (Manżę). Piękne to było wojско przez wielkiego prowadzone wodza; był to okres Focha, głównodowodzącego całą armją. Bito się często i zaciekle. Niemcy zaczęli ustępować. Żołnierze francuscy karabinem i bagnetem odbierali wsie swoje i pola. Coraz częściej padało z ust walczących zuchów pytanie:

— Gdzie Ren?

Posuwano się w jego kierunku.

W tym okresie, gdy po każdej bitwie w coraz to innej znajdowano się okolicy, pisywał Andrzej karty z króciuchną wzmianką:

— Jestem żyw, pozdrawiam wszystkich. Andrzej.

sag to rzadki ptak i wkońcu my stajemy się starymi kawalerami, one starymi pannami, i taka stąd pociecha! Dziś wszystko się redukuje, więc zdaje mi się — trzeba też zredukować swoje wymagania. Zamiast dwóch izb — jedna; zamiast zupy i mięsa z ziemniakami — Eintopfgericht po hitlerowski, czyli cały obiad, tani i smaczny, ugotowany w jednym garnuszku; zamiast sześciu koszul — trzy; zamiast dwóch sukni — jedna i t. d. Przy pilności i oszczędności można jakoś przebić się przez życie, ubogo i skromnie, ale zdrowo i wesoło. Podobno takie życie rodzinne jest nieraz tańsze, aniżeli życie kawalerskie.

— I ja tak myślę. Ale widzisz, mam jeszcze różne zobowiązania wobec rodziców i rodzeństwa. I dlatego rodzice, zwłaszcza matka, chcą koniecznie, abym ożenił się z Jadwigą od sąsiadów, która ma i posąg grzeczny i wyprawę i bogatą ciotkę i czarne włosy i oczy i zamiast Jadwiga zwie się Iga, bo to brzmi tak modnie, jak w filmie.

— A czy ją lubisz?

— Skądże, przecież jej nawet dobrze nie znam, bo mi tylko moja Zosia w sercu siedzi.

Ale jakoś pod koniec zniw, razu pewnego w radosnym uniesieniu, pijany szczęściem ojczyzny, napisał parę zdań:

— Zwycięzamy! Wojna się kończy! Gnamy ich coraz dalej! A teraz donoszę jeszcze raz: postanowienia mego nie zmieniam. Kocham was wszystkich.

Tym razem kartkę czytano głośno wobec całej rodziny. Anna również była przy tem obecna. Nikt nie zwrócił uwagi na ogromne wzruszenie dziewczyny, która wybiegła przez izbę chłopców, chroniąc się do obory. Wszyscy zebrali się w domu, ponieważ deszcz zaczął padać ulewny. Anna zaś, lokciem oparta o mur, czuła, że słabnie: bo oto nadchodziła chwila złożenia

ostatecznej ofiary. Wiedziała, że ta godzina przyjść musi, a przecież już przedtem postanowiła przeżyć życie bez męża, bez dzieci, na usługach dla innych i z nimi. Ślubowanie zostawia w nas jednak zawsze jakąś iskrę nadziei: czekamy, że przyjdzie coś, co nas z słobów naszych rozwiąże, a chwila ich spełnienia ciężka bywa dla najsilniejszej nawet woli. Anna nie płakała. Nie czuła się tylko na siłach spotkania się teraz z wujem, który właśnie przeszedł był przez podwórze, udając się do drwalni. Regularny odgłos piły upewnił ją, że spotkanie i rozmowa z wujem, zależne są teraz od jej woli.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kwiaty pielęgnuj własną ręką — a będziesz miał wiele radości i zadowolenia!

(Dokończenie ze str. 368.)

czy o zupełnym braku wody i wtenczas trzeba obficie roślinę podlać.

Również dodatnio wpływa na rozwój roślin spryskiwanie ich wodą. Najskuteczniej jest wykonywać to specjalnym rozpylaczem, podczas dni upalnych, do godziny 10-tej rano i od 5-tej popołudniu. Natomiast nie wskazanem jest spryskiwać rośliny podczas silnego działania słońca i w dni chłodne.

Niezależnie od spryskiwania należy rośliny w pokoju np. palmy od czasu do czasu zmywać letnią wodą, posługując się gąbką. Bowiern kurcz, gromadzący się na liściach, powoduje zatkanie szparek oddechowych u rośliny, co utrudnia przyswajanie niezbędnych składników.

W drugiej połowie maja gdy powietrze się ociepli, można większą część roślin pokojowych przenieść na balkon lub do ogrodu. Na balkonie dbać trzeba o to, by słońce zbyt nie rozgrzewało doniczek, albowiem od nadmiernego

ogrzania cierpią korzenie roślin i ziemia zbyt prędko wysycha. Aby temu zapobiec, należy doniczki wkopać w ziemię skrzynek balkonowych, lub owinąć je mchem, który codziennie trzeba zlewać wodą. Wystawiając rośliny do ogrodu, należy je ustawić w miejscu zacisznym i pół-zacienionem. Doniczki trzeba wkopać w ten sposób, by między dnem doniczki a ziemią, wytworzyła się próżnia. Ma ona na celu odprowadzenie nadmiernej ilości wody z doniczki, co chroni roślinę przed zalaniem, oraz zapewnia dostęp powietrza do korzeni. Wszystkie rośliny doniczkowe w pokoju, na balkonie lub w ogrodzie należy podczas całego lata starannie podlewać i spryskiwać rano i wieczorem. Rośliny są zato bardzo wdzięczne.

Kwiaty w pokoju pielęgnuj o ile możliwości własną ręką, a przekonasz się, że naprawdę dużo z nich będziesz miał zadowolenia i cichej niezawodnej radości.

A. Kwiatkowski.

— Wiesz, Henryku, opowiadała mi matka, że dawniej młodzi nie mieli tej swobody, co my dziś mamy. Dawniej bywało tak, że rodzice sami wyszukali męża dla córki, żonę dla syna, nie pytając bardzo o zdanie młodych.

— Ja też tak myślałem. Ale zacna i mądra matka tak mi tłumaczyła: Dziś młodzi kochają się na początku tak, iż chcieliby się wzajemnie zjeść, a później idą na siebie z pazurami. Miłość często jest ślepa i głucha, nie widzi błędów, nie słucha dobrej rady, a potem zamiast oczekiwanego rajy robi się piekło domowe. Odwrotnie, są małżeństwa, zawarte — jak to się mówi — z rozsądku, za radą rodziców, za pośrednictwem zyczliwych przyjaciół. Na początku niema tam może wielkiej miłości; ale byle tylko był wzajemny szacunek, to miłość sama się znajdzie, i nieraz wynikają stąd najszczęśliwsze małżeństwa. Nasze małżeństwo z ojcem też takie było, a oto żyjemy już z sobą szczęśliwie 35 lat i kochamy się wcale nie mniej, może nawet więcej, aniżeli dawniej.

— Mądrą masz matkę. Ale niestety, starsi często nas młodych nie rozumieją. Zapominają, że sami też kiedyś

byli młodzi i kochali się i śpiewali i tęsknili. Rozsadek — to piękna rzecz; ale serce — kochające, głupie serce ludzkie — jest także piękne. Co mi tam pomoże, że krowy stoją w oborze, a wieprzki w chlewie, a pieniądze są w szafie, skoro w sercu niema kochania ani szczęścia w domu.

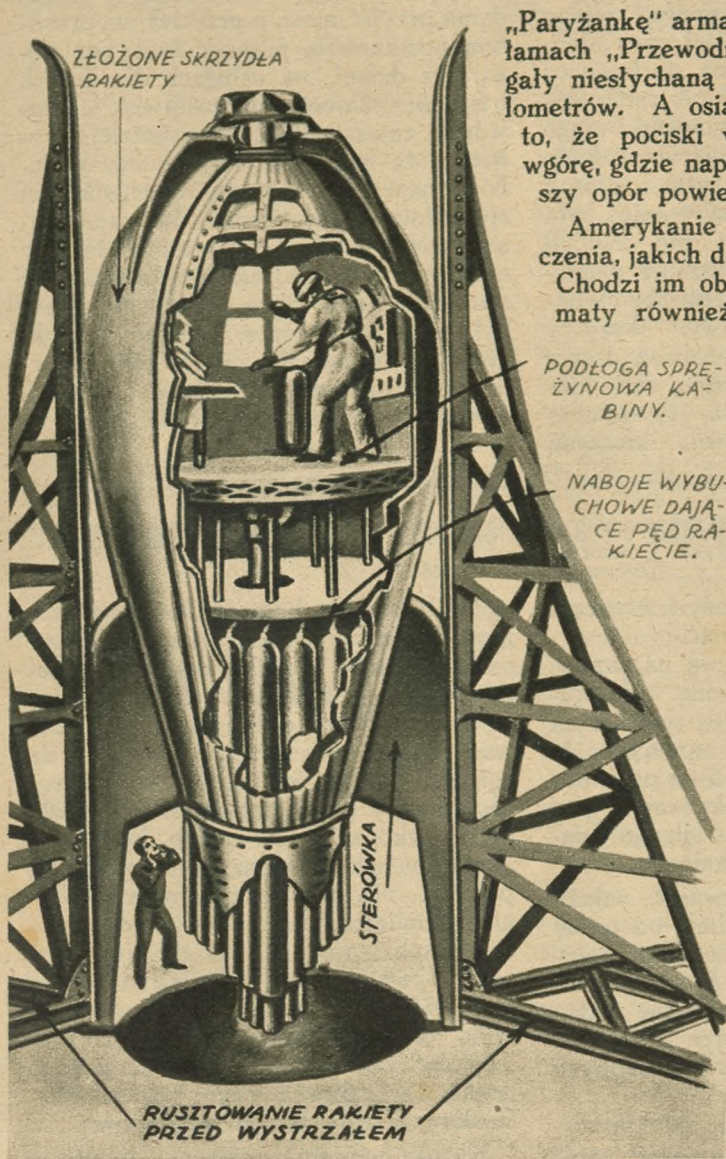
— Masz słuszność, mój drogi; jednakże gdy w spiżarni pusto, a w kuchni zimno, a w żołądku głód wygrywa melodie, jak organista na organach, to miłość najgorętsza gotowa wystygnać.

Smutno pokiwał głową, a ja mu wtórowałem. I tak gwarząc po przyjacielsku, wracaliśmy do domu. A sosny pachniały słodko, a kukułka wołała, a zboże kołysało się jak fale morskie, których jeszcze — niestety — nie widziałem...

A po trzech tygodniach były pierwsze zapowiedzi Henryczka i Zosienki.

Jednak serce mocniejsze było aniżeli kieszeń. Henryk prosił mnie na wesele jako družbę. Podaruję mu gwoli przyjaźni trzy butelki miodu, który matka moja świetnie umie warzyć, i wypiję pierwszy kielich na cześć miłości i na zdrowie miłych Czytelników „Przewodnika”, którym kłaniam się nieśmiało i grzecznie.

Kuzyn z Baranowa.



Urządzenia rakiety

Przed wyrzutnią umieszcza się raketę w odpowiednio zbudowanym rusztowaniu, które pełni rolę jakoby lufy armatniej. Rusztowanie to nadaje rakiecie odpowiedni kierunek. Wyrzutnia następuje przy pomocy pewnej części naboju

wybuchowych, umieszczonych pod raketą. Co jakiś czas pokolei wybuchają inne naboje i pędzą dalej raketę w przestrzeń stratosferyczną. Ażeby siła wybuchów nie wstrząsała zbyt mocno kabiną, w której znajduje się załoga rakiety, podłoga kabiny jest umieszczona na sprężynach, osła-

kiej dotąd ludzkość jeszcze nie widziała? To przyszłość może niestety już najbliższa pokazać...

Inżynier belgijski Roberti zbudował nowy typ rakiety pocztowej do przewożenia listów. Wyrzuciła się ją również z rusztowania, jak wyżej opisane rakiety. Ale to dopiero próby.

Najważniejszym zagadnieniem, jakim zajmuje się od dwóch lat angielskie ministerstwo lotnictwa jest zbudowanie samolotu stratosferycznego t. j. takiego, któryby się wznosił do stratosfery t. j. do warstwy powietrza rozrzedzonego, znajdującego się już na wysokości 11 tysięcy metrów ponad atmosferą ziemską. Ministerstwo angielskie pragnie zbudować samolot, któryby się wznosił do wysokości 13 tysięcy metrów i tam w rozrzedzonym silnie powietrzu przebywał przyspieszenie z szybkością 1000 km na godzinę. Samolot taki doleciałby z Londynu do Nowego Yorku w niecałe 5 godzin. Dla przyszłej wojny miałyby takie stratosferyczne samoloty niezmiernie znaczenie.

Aby taki samolot mógł lecieć, osobne wachlarze zgęszczają powietrze przy śmigle. Dotąd wlatywano w przestrzeń stratosferyczną w gondolach kulistych szczelnie zamkniętych, zaopatrzone w przyrządy do oddychania. Do samolotów trudno to zastosować, a więc obmyślono szczelne ubranie, zaopatrzone w przyrządy do oddychania. A że w górnych warstwach powietrza panuje silne zimno, ubrania te mają być ogrzewane elektrycznością.

A więc ciągle: jak najwyżej, jak najdalej, jak najprędzej...!

Wielki konkurs dla ludzi pracy!

Rzemieślniku polski!

Chcemy wprost od Ciebie dowiedzieć się, jaka jest dola i niedola Twego zawodu, zwłaszcza w dzisiejszych czasach.

Siadaj więc i pisz: cieślom, stolarzom, bednarzom, kamieniarzom, obuwnikom, krawcom, ślusarzom, kowalom, blacharzom, kominiarzom, dekarzom itd. itd. Napisz, jak doszedłeś do swego zawodu i jak patrzysz na przyszłość zawodowego wykształcenia rzemieślnika.

Podziel się z nami szczerze ciekawymi przygodami z Twego życia zawodowego i kolejami Twoich wędrówek za pracą i doskonaleniem się w rzemiośle. Pokaż nam warunki Twojej pracy za-

równy dawniejszej jak w dzisiejszym ciężkim przesileniu.

Bądź szczerzy! Wykaż, że nie pozwolisz zwieść się chwilowym trudnościom i goryczy z nich płynącej, ale że mimo ciężkiej pracy i jeszcze cięższej walki o byt masz pogodę w duszy i humor, masz

słońce w swoim warsztacie,

bo pracę swoją kochasz, bo ona daje Ci dumę, zadowolenie i szczęście.

Pisz o tem dla zachęty i dla pokrzepienia Twoich kolegów zawodowych a zwłaszcza tych młodych, którzy w Twój zawód wchodzi.

Najlepsze odpowiedzi „Przewodnik Katolicki” wydrukuje i każdą wydrukowaną nagrodzi sumą

== 100 zł ==

Pierwszeństwo mamy tym, którzy napiszą krzepko, z werwą i humorem. Rozstrzygnięcie Redakcji jest ostateczne. Rozmiary odpowiedzi nie mogą przekroczyć 1½ strony „Przewodnika” t. j. minimum 1500 wyrazów. Możesz o ile zechcesz, nadesłać nam także stosowne obrazki lub fotografie. Są bardzo pożądane.

Odpowiedzi, zaopatrzone własnoręcznym podpisem, adresem, znacznikiem na odpowiedź i z zaznaczeniem na kopercie: „Wielki konkurs dla ludzi pracy” należy przesyłać do Redakcji najpóźniej do 7 lipca b. r.

A więc do pracy, Rzemieślniku! Czekamy na Twoje słowo o Twoim zawodzie!



Przystępując do rozwiązania niedawno przez Przew. Kat. rozpisanego wielkiego rolniczego konkursu obrazkowego, sąd konkursowy poczuwa się do miłego obowiązku rozdzielania nagród między tych Czytelników i Czytelniczek, którzy nadesłali trafne rozwiązania. Piętrzyły przed nami się setki arkuszy z odpowiedziami pisanymi, malowanymi, prozaicznymi i poetycznymi. Naogół przeważająca ilość czytelników rozwiązała zadania dobrze. Niektórzy okazali się doskonałymi znawcami zagadnień rolniczo-społecznych. Mimo całego stosu listów, z przyjemnością sąd czytał rozwiązania i rozpatrywał wyniki. Najlepszym przyznano cenne nagrody zaofiarowane przez redakcję i firmy, którym za uświetnienie konkursu składamy Bóg zapłać.

Co piszą nasi Czytelnicy w rozwiązaniach konkursowych?

W jednym z warunków konkursowych podaliśmy pytanie: **Napisz co słyhać na wsi i w Twoim gospodarstwie? Jak doszedłeś do tego, co masz? Czemuś poradził dzisiejszej biedzie?**

Na to pytania nadesłano nam odpowiedzi najdłuższe. Mając na biurku redakcyjnym blisko 700 listów dotyczących bolączek wsi pozwalały sobie podać do wiadomości czytelników kilka trafnych odpowiedzi, mających pierwszorzędną wartość społeczno-gospodarczą. Odpowiedzi te to spowiedź ludzi karmionych chlebem gorzkim i to niedostatecznie. Wszystkim wieśniakom cisnie się dziś na usta pytanie: kiedy skończy się kryzys? Najwięcej listów pochodzi z województw południowych i z pomorskiego. Najślabiej



wypowiedziały się Wielkopolska i kresy wschodnie.

Bierzemy kilka listów i przytaczamy to co najważniejsze.

Perkami tylko ludzie żyją.

Rumianek ze Świnkowa, pow. Krotoszyn, Poznańskie, pisze: Bieda, cingiem bieda. Za kobiety tysionce dokupiłem morgi z parceli, ino że bardzo drogo, bo to było w 1928 a dziś morgi tak staniały, że

nie wiada, który kolek w płocie. Paszy mało i słomy tyż. U sąsiadów bie-

Jak ubić na wsi kryzys?

Rola ogród



to i bezto ni-jakiej kryzysu by nie było.

Głos z Tarnopolskiego: Podatki

nas trapią — dźwiga nas religja. P. Kopeć z pod Zbaraża twierdzi, że na wsi bieda granicząca z nędzą. Podatki nadmierne i niskie ceny za

artykuły rolne niszczą rolników. Bierność społeczeństwa załamuje życie społeczne. Religijność jednak podnosi się i podnosi nas na duchu. Chłop polski jakoby w biedzie garnął się więcej do Boga, prosząc go o pomoc w walce z biedą. Rady na biedę: Mieć nadzieję i pracować z ołówkiem w ręku i nie zaniedbywać organizacji rolniczej. Bładaniem nie dojdziemy do niczego. Nie z zawiścią do klas miejskich,

nie z programami antypaństwowymi, lecz z słusznymi żądaniem trzeba wystąpić. Do tego potrzeba nam inteligencji miejskiej. Życzę Przewodnikowi, aby zapoczątkował tę pracę.

Na Podkarpaciu

niemiecka sacharyna — pisze p. Stromkowa z pod Jordanowa.

Ostatnie zapytanie konkursowe „Czemuś zaradził dzisiejszej biedzie”, jest najtrudniejsze do opisanego, ale tylko dla tego zapytania biorę udział w konkursie. Pytanie to daje możność wypowiedzenia się. Na wsi podgórskiej walka prawie na śmierć i życie. **Bo czemuż można nazwać wysięk rolnika.** Długów pełno i to u tych, co postępowo gospodarowali. My na wsi czekamy na pogromcę kryzysu. Zapalki zastępuje się krzesiwem. Samowystarczalność pod każdym względem.

Dokończenie artykułu i wymienienie nazwisk nagrodzonych w konkursie nastąpi w numerze przyszłym

Uwaga: Obrazki przedstawiają nam typy włościańskie z rozmaitych stron Polski

Potykamy się lecz nie upadamy. Krzyżowano nas (św. Piotr), ścinano (św. Paweł), kamienowano (św. Szczepan), rzucano lwom na pożarcie (św. Ignacy Ant.), pieczono na rozpalonych roznach (św. Wawrzyniec), topiono w wodzie (św. Florjan), obdzierano żywcem ze skóry (św. Bartłomiej), strącano ze skał (Apostoł Jakób), palono na kratkach (św. Polikarp), zakopywano w ziemię (św. Chryzantus) itd. itd. W razie potrzeby szliśmy na śmierć ochotczo i spieszyliśmy na męczeństwo tak jak pszczoły do miodu. Środki, mające służyć ku naszemu wytępieniu, pomnażały tylko naszą liczbę. Mijał wiek po wieku, każdy nowe przynosił prześladowania. Bałwany z wściekłością uderzały o naszą łódkę i groziły jej zatopieniem. Ale Kościół jak stał, tak stoi. Opoka Piotrowa wciąż jeszcze się nie kruszy, owszem dumnie unosi czoło wśród wód rozchukanych!

Na owej dwudziestowiekowej drodze od pierwszych Zielonych Świątek mu-

sialiśmy potykać się z okropnymi herezjami Arjusza, Macedoniusza, Nestorjusza, Pelagiusza i Eutychesa! Dziś ledwie znamy nazwiska owych potężnych przez jeszcze potężniejszych cesarzy popieranych herezjarchów. A Kościół, jak stał, tak stoi i stać będzie. Przetrawiliśmy potem nawałnicę Mahometa, tępiącego nas ogniem, mieczem i schlebaniem zmysłowości. Przetrawiliśmy niewolę u panów świeckich w wieku dziesiątym i jedenastym! Zjawił się Luter, żydostwo, masoneria! Nadeszła straszna w swych okropnościach rewolucja francuska. Poczęto krzyczyć: Narody! nie będziecie wolni, dopóki na kiszkach ostatniego klechy nie powiesicie ostatniego króla! Wymordowano więc kapłanów, królewską rodzinę posłano na szafot, a za nimi aż 20 tysięcy głów ludu potoczyło się w piasek pod ostrzem gilotyny!

Bo takie zdaje się już prawo w ludzkich sercach wypisała natura, że narody, wypierające się religii, popeł-

niają zbrodnię względem siebie i samobójstwo, gdy narody, trzymające się Boga, osiągają pokój, siłę, dobrobyt!

Wszystkośmy zatem przeszli, wszystkośmy przetrwali, a nasze gwiazdy wciąż jeszcze nie gasną, owszem, świecą coraz jaśniej. Chcieli nas zniszczyć, ale żyjemy! Chcieli, nas stłumić, ale my coraz wyżej unosimy głowę. A choć nas niekiedy wygnano, wracaliśmy zawsze, a ileż razy z czcią przyzywaliśmy!

Głupi ten, który buduje dom swój na piasku, mówi Ewangelja św.! Bo spadnie deszcz i przyjdą rzeki, i zawieją wiatry i na dom on uderzą, a upadnie i będzie upadek jego wielki! Gdzież są instytucje, państwa, potęgi, zbudowane w ciągu wieków? Jak powstały, tak zniknęły. Jedyne Rzym jest wieczny. Choć przyjdą deszcze i rzeki, choć zawieją wiatry i nań uderzą. On stoi, On jeden nie upadnie nigdy!

f. f.

Nasze obrazki

Ks. przeor Kordecki na walach Częstochowy

(Objaśnienie do obrazka na str. 376)

Ojciec św. Pius XI pozostawił trwałą pamiątkę swego przywiązania do Polski, gdzie pełnił obowiązki Nuncjusza, gdzie otrzymał sabrę biskupią i gdzie przeżył ciężkie chwile bolszewickiego ataku na Warszawę. Pamiątką tą jest koplica w zamku Castel Gandolfo (czyt. Kasteł Gandolfo), dokąd papież wyjeżdża w gorące dni lata na wypoczynek.

Kaplicę tę poświęcił Pius XI Matce Bożej Częstochowskiej. W ołtarzu kazał umieścić kopję jasnogórskiego obrazu, którą malował Polak, Paulin, a którą Ojca św. ofiarowali Księża Paulini. A na ścianach kaplicy polecił znakomitemu malarzowi polskiemu Henrykowi Rozenowi wymalować obrazy, przypominające dwie wielkie chwile dziejowe, w których Polska wyraźnie doznała cudownej opieki swojej Królowej Niebieskiej: obronę Częstochowy przez ks. Kordeckiego i bitwę pod Warszawą z bohaterską śmiercią ks. Skorupki.

W dzisiejszym numerze Przewodnika Katolickiego dajemy obraz, przedstawiający oblężenie Częstochowy przez Szwedów za króla Jana Kazimierza w r. 1656.

Na murach obronnych klasztoru, nad którymi strzelał ku niebu smukła wieża jasnogórska, widzimy O. Kordeckiego, w białym paulińskim habitcie. W dłoniach trzyma wysoko sztandar z M. B. Częstochowską. W postawie jego, w pochyleniu głowy przebija się moc woli. Za nim kłęzą OO. Paulini wzywając w gorącej modlitwie pomocy Matki Bożej. Cała ta grupa wraz z sztandarami oblana promieniami płynącymi z nieba, jakby promieniami jego łaski.

Niżej z bramy fortecy wysuwa się garść dzielnej załogi, aby zrobić wycieczkę na obóz szwedzki.

Na pierwszym planie na murach fortecznych kilka postaci: rycerz, strzelający z muszkietu, wojownik wypuszczający strzałę z łuku i niewiasta z dzieckiem na ręce i synkiem u jej nóg kłęczącym. Jest ona jakby przedstawicielką gniazd rodzinnych, o których całość i wolność toczył się bój ze Szwedami.

Całość obrazu w ujęciu bardzo prosta ale pełna głębokiej myśli. Cudowna pomoc nieba, w tym boju drobnej forteczki, której obrona była początkiem odrotu sił nieprzyjacielskich i ich odpływu z Polski.

Kazanie św. Piotra w dzień Zesłania Ducha Św.

(Objaśnienie obrazka frontowego)

A gdy nareszcie nadszedł dzień Zielonych Świątek, gdy Apostołowie byli współ-

nie zebrani w wieczerniku, „znagła padł z nieba szum, jakgdyby zrywającej się silnej wichury i napenił dom cały, gdzie siedzieli. I zobaczyli rozdzielające się języki jakoby z ognia, a na każdym z nich zosobna spoczął jeden. Wszyscy też napelnieni zostali Duchem Świętym, i zaczęli mówić innymi językami, jako im Duch Święty dawał przemawiać.“

A około domu zgromadziły się wielkie rzesze, słysząc szum z nieba, i dziwiły się, gdy Apostołowie zaczęli mówić różnymi językami.

A wtedy wystąpił św. Piotr i przemówił. Było to pierwsze kazanie apostoelskie, pierwsze publiczne wystąpienie Kościoła po odejściu Chrystusa do Ojca. Św. Piotr wyjaśnia rzeszom, co się stało. Oto spełniło się proroctwo Joela proroka: „Wyleję Ducha mego w dni owe i będą prorokowali“. „I stanie się, iż każdy zbawienia dostąpi, ktokolwiek Imienia Pana wzywać będzie.“ Opierając się dalej na proroctwach, zaczął św. Piotr głosić Żydom Jezusa, którego oni przez ręce pogan przybili do krzyża i zgładzili. Tego Jezusa Bóg wskrzesił. „Gdy więc został podwyższony prawicą Bożą i odebrał od Ojca obietnicę Ducha Św., wylał Go jako sami widzicie i słyszycie“.

Po tem kazaniu św. Piotra przyłączyło się do Apostołów około trzy tysiące dusz.

Na obrazku widzimy św. Piotra, stojącego na kamiennym podwyższeniu i głoszącego z powagą i mocą słowo Boże do Żydów. Nad nim unosi się Duch Święty, który w tym dniu napenił Apostołów Duchem Prawdy, duchem męstwa do publicznego wystąpienia. Za św. Piotrem kilku Apostołów, a niżej przed nim rzesze żydowskie, słuchające w skupieniu słów głoszących im nową naukę. A w głębi zarysy budowli i wzgórz jerozolimskich. Niedługo budowle te runą, a Apostołowie i Żydzi rozproszą się po świecie, Apostołowie, — aby głosić Chrystusa, Żydzi — aby z Nim walczyć.

Kącik liturgiczny

Dziewięć dni przepędzili apostołowie i uczniowie Pana razem z Najświętszą Panną na modlitwie we Wieczerniku. W ten sposób gotowali się na Zesłanie Ducha Św. i na założenie Kościoła. Była to pierwsza nowenna do Ducha Św. Na pamiątkę tego przykładu odprawiamy od piątku po Wniebowstąpieniu Pańskim aż do soboty przed Zielonemi Świątkami nowennę do Ducha Św. Prosimy w niej Ducha Św. nie tylko o łaski dla siebie, ale także o usunięcie wszelkich odszczerpieństw w chrześcijaństwie i doprowadzenie narodów do jedności wiary. W sobotę przed Zielonemi Świątkami kapłan święci wodę chrzcielna. W dawnych wiekach bowiem w ten dzień chrzczono tych, którzy z jakichkolwiek powodów na Wielkanoc nie zostali dopuszczeni do chrztu św. Kolor dnia dzisiejszego czerwony. Wyobraza ogniste języki, w których Duch Św. zstąpił na uczni Chrystusowych. Przed ewangelją czyta kapłan hymn, witający Ducha Świętego w imieniu wiernych, jako najmiłszego gościa, dawcę łask drogich, i jako światłość ludzkiego sumienia. Na obrazkach drugiej i trzeciej strony znajduje się ambona, konfesjonal, ołtarz i chrzcielnica. Oto miejsca w kościele, na których Duch Św. w szczególności sposób zaznacza swą działalność. W ornamentyce umieszciliśmy tablice kamienne, z dziesięciorgiem przykazań. W Zielone Świąta obchodził bowiem naród żydowski uroczystość otrzymania przykazania Bożego. Kłosa pszeniczne przypominają nam, że Zielone Świąta były w Starym Testamencie równocześnie uroczystością żniwną. Koło Zielonych Świąt padł po raz pierwszy rozkaz, by wyruszyli na zdobywanie dusz. „Podnieście, rzekł wówczas do apostołów P. Jezus, oczy swoje i przypatrzcie się krainom, gdyż już białe są ku żniwu“. Siąd kłosa w naszym obrazku. Św. Jan Ewangelista jest tu przedstawicielem wszystkich tych świętych pisarzy, którzy pod wpływem Ducha Św. pisali księgi Objawienia należące do Pisma św. Żołnierz zwalczający siedmiogłowego smoka oznacza dar męstwa, przydzielany nam przez sakrament Bierzmowania a konieczny do zwalczania siedmiu grzechów głównych. Wreszcie ów obrazek z ręką jest wyobrażeniem Ducha Św., który będzie świadczymy o wszystkich czasach, że Jezus prawdziwym jest Synem Bożym. Przecież Pan Jezus mówi: „Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka, że odchodzę. Odchodzę wprawdzie, ale przychodzę znowu do was (przez Ducha Św.). On o mnie świadectwo dawać będzie“. Stąd też u ręki na górnej winietce palce, wyciągnięte jak do przysięgi, mają nam przypomnieć właśnie owe świadectwo Ducha Św. Reszta obrazków nie nastęrcza żadnych trudności.

Z TYGODNIA: Niemcy szukają przyjaciół

Przepisy wyborcze

Wkrótce dowiemy się, jakie przepisy wyborcze obowiązują będą w Polsce. Sejm, po raz ostatni zwołany, musi te przepisy w tym miesiącu uchwalić. Dotychczas wiedzieliśmy, że nie partje, ale samorządy wysuwać będą mężów na krzesła poselskie. I tylko na osoby, które przejdą w głosowaniu delegatów samorządowych, będziemy mieli możliwość głosować. Taki porządek nie podobał się ani opozycji, ani prawicy i lewicy z B. B. Po naradach posłów rządowych z premierem stało na tem, że obywatele też będą mieli prawo wysuwać kandydatów, albo raczej: grono, złożone najmniej z 500 obywateli, będzie mogło uzyskać delegata na zgromadzenie wyborcze. Delegat ten będzie uczestniczył w głosowaniu, kogo uznaje się za kandydata na posła. Ponieważ wśród delegatów samorządowych większość będzie rządowa, więc niema mowy o tem, żeby delegaci, wysłani spoza samorządu, swoich kandydatów (opozycyjnych) przeprowadzili.

Trudności

Pisma obliczają, że musiałyby być 40 delegatów, popartych przez 20 tysięcy obywateli z jednego okręgu wyborczego, aby głosy tych czterdziestu mogły przeważać. W dodatku rejenci zaświadczałiby podpisy wszystkich wyborców, którzy wysyłają delegatów, a to utrudniłoby zwłaszcza na wsi całą sprawę.

Wyborcy do senatu

Liczba wyborców do senatu będzie podwyższona. Nietylko radni, nietylko odznaczeni orderami będą wybierać, ale wszyscy oficerowie czynni i w rezerwie oraz cywilni, którzy skończyli szkołę średnią.

Niemcy gotowe ograniczyć zbrojenia

W polityce zagranicznej zanosi się na czasowy pokój. Hitler w mowie na sejmie niemieckim oświadczył, że Niemcy gotowe są wrócić do Ligi Narodów, ale wprawdzie musi być między Ligą a pokojem wersalskim zrobiony „jasny rozdział”. Rząd niemiecki zawarłby z sąsiadami umowę o nienapadaniu i zobowiązałby się nie dostarczać w większej ilości broni podczas pokoju i wojny obcym państwom. Dalej rząd niemiecki podpisałby układ lotniczy

i ograniczyłyby zbrojenia, o ile inne państwa to samo uczynią. A więc zgodzi się na nierzucanie bomb i niepuszczanie gazów poza frontem bojowym, czyli na ludność bezbronną. Zgodzi się także na wykluczenie najcięższych dział i czołgów, jak również ograniczy wielkość okrętów wojennych i łodzi podwodnych.

Aby pozyskać Anglię...

Mowa Hitlera zwrócona była głównie ku temu, by pozyskać Anglię. „Niemcy — jak ktoś słusznie pisze — odzyskać mogą swą dawną potęgę mocarstwową tylko przy pomocy Anglii, tylko przez porozumienie z nią, a więc dawne kolonie, silną flotę morską i wreszcie swą dawną pozycję na rynkach światowych.”

Podróże Göringa

Niemcy czują się w tej chwili odosobnione. Zależy im więc nawet na najmniejszego kalibru sojusznikach. Minister lotnictwa Göring bawił w tym celu na Węgrzech, w Jugosławii i Bułgarii. Król bułgarski odznaczył Göringa orderem najwyższej klasy.

Poufne rozmowy

Mowę Hitlera powitał zyczliwie Baldwin, angielski wicepremier. Już od kilku lat Anglja dąży do ograniczenia zbrojeń. A tu Hitler sam się zgłasza z gotowością, by zbrojenia ograniczyć, o ile je ograniczą inne mocarstwa. Zaczęły się tedy poufne rozmowy posła angielskiego w Berlinie z ministrami niemieckimi, czyby nie zwołać wielkiego zjazdu dla ustalenia pokoju.

Zwrot kolonij

Ale w mowie Hitlera była jedna rzecz niepokojąca: żądał on zmiany pokoju wersalskiego. O jaką zmianę mu chodzi niewiadomo, podobno o zwrot kolonij. Czy tylko o to?

Przezorni

Zresztą Anglicy, rokując z Niemcami, jednocześnie przyspieszyli budowę samolotów. Chcą mieć 1500 samolotów bojowych w jaknajszyszym czasie. W tym celu ogłosili zaciąg 2500 pilotów i 20 tysięcy żołnierzy. Zgłosiło się 20 tysięcy osób na lotników a 90 tys. na żołnierzy.

Zażegnana wojna

Powaga Anglii w świecie jest wielka. Pod naciskiem ministra angielskiego Edena Włochy zbliżą się do Niemiec.

chy zgodziły się zatarg swój z Abisynją poddać niejako pod dozór Ligi Narodów. Być może, że to jest tylko gra ze strony Mussoliniego. Ciągłe bowiem odchodzą okręty włoskie do Afryki z wojskiem i robotnikami. Chwilowo wszakże Liga Narodów i Anglja są górą, wojny włosko-abisyńskiej niema.

Ustepliwość Gdańska

I Gdańsk musiał się ukorzyć przed Ligą Narodów. Skargi opozycji gdańskiej na bezprawia narodowych socjalistów rozpatrzył prezydent senatu gdańskiego, że Komisarz Ligi w Gdańsku ma prawo czuwać nad konstytucją, obowiązującą Gdańsk, i bronić ludności przed gwałtami.

Krzyżak nad królobójcami

Trzecią wygraną Ligi Narodów było załatwienie sporu między Węgrami a Jugosławiją o to, że Węgrzy szkolili królobójców. Jugosławija uznała tłumaczenie się Węgrów za niewystarczające, ale położyła kreskę nad przeszłością.

Przyszłość Austrii

Trudną jest przyszłość Austrii. Młodzież w Austrii, zwłaszcza po miastach, skłania się ku hitleryzmowi. Wie o tem Hitler i dlatego chce, aby Austrija stanowiła sama o sobie. Ma nadzieję, że Austrija opowie się w plebiscycie za przyłączeniem do Niemiec lub za zaprowadzeniem u siebie rządów, podobnych do rządów w Niemczech. Kanclerz austriacki Schuschnig plebiscyt stanowczo odrzucił.

Co dzieli Włochy od Niemiec?

Mussolini powiedział w izbie posłów: „Stosunki włosko-niemieckie zakłóca tylko sprawa austriacka, ale to jest sprawa pierwszorzędного znaczenia”. „Niezawisłość Austrii jest równocześnie zagadnieniem austriackim i europejskim.” To znaczy, że inne państwa mają też obowiązek stanąć na straży niepodległej Austrii. Włochy będą broniły Austrii, ale nie samej tylko Austrii, muszą bronić także swych kolonij „przeciw jakiemukolwiek niebezpieczeństwu, choćby tylko istniejącemu w zarodku.” Rozeszły się pogłoski, że Włochy zbliżą się do Niemiec.

Z Archidiecezji Gnieźnieńskiej i Poznańskiej

Dnia 14-go maja b. r. zasnął w Panu, w 64 roku życia, opatrzony Sakramentami św. ks. Karol Słubicki, dziekan powidzki, od roku 1904 proboszcz w Graboszewie w powiecie wrzesińskim. Parafia graboszeńska poniosła ciężką stratę przez śmierć ukochanego proboszcza. Niech mu Bóg da odpoczynek wieczny.

Do naszych abonentów pocztowych!

Kto się spóźnił

z zamówieniem „Przewodnika Katolickiego” na miesiąc czerwiec b. r., niech uda się zaraz do najbliższego urzędu pocztowego, w którym może wznowić przedpłatę jeszcze do 10 czerwca b. r. włącznie.

Prenumerata miesięczna wynosi zł 0,78.

Abonenci otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską płacą kwartalnie zł 2,70, miesięcznie zł 0,90.

Wszystkich naszych P. T. abonentów,

pobierających pismo wprost od nas w większych ilościach, uprzejmie prosimy o łaskawe jaknajszysze wniesienie przedpłaty na II kwartał b. r.

Kalendarz

- | | |
|-------------------------------|--------------------------------|
| 9. N. Zesł. Duchy Św. Felicj. | Gąsawa i Gostycyna. |
| 10. P. Bogumiła, Małgorzaty. | Góra p. Znin. |
| 11. W. Barnaby. | Ludziško i Dalewo. |
| 12. S. Such. Jana Fac., On. | Mogilno i Dolsk. |
| 13. C. Antoniego z Padwy. | Ostrowo p. Pakość i Domachowo. |
| 14. P. Such. Bazylego. | Parlin i Gostyń. |
| 15. S. Such. Wita, Jolanty. | Markowice i Jaskowo. |

Adoracje N. S.

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobieście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1,80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2,70 zł, od 10 do 59 egz. po 2,35 zł, od 60 egz. wwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2,34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1,56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Malta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.



**Z kaplicy papieskiej w Castel Gandolfo
Ks. przeor Kordecki na wałach Częstochowy.**
Obraz artysty malarza Henryka Rozena. (Zob. objaśnienia na str. 374.)